Po 202 konfiskacie nakład drugi.

Nr. 351. Kraków, czwartek 25 grudnia 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu", a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

# NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu" pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

## „NAPRZÓD"

wychodzić będzie z początkiem stycznia b. r.

**o godzinie 5 rano.**

W poniedziałki i dni poświąteczne zaś wychodzić będzie jak dotychczas o godz. 10 rano.

W Krakowie będzie więc „Naprzód" jedynem prawdziwie porannem pismem.

Na prowincyę będzie „Naprzód" wysyłany porannymi pociągami i będzie zawierał najświeższe telegramy nocne z ostatniej chwili.

Od Nowego Roku będzie „Naprzód" drukować w feljetonie powieść słynnego poety holenderskiego Hermana Heijermansa, autora „Nadziei".

Pomimo zwiększonych kosztów wydawnictwa, prenumerata „Naprzodu" nie zostanie podwyższoną.

„Naprzód" kosztuje:

Z odnoszeniem do domu w Krakowie i na prowincyi:

| | |
|---|---|
| miesięcznie | K 2·— |
| kwartalnie | K 6.— |
| Bez odnoszenia miesięcznie | K 1·60 |

Numer pojedynczy 8 h (4 centy).

Numer poniedziałkowy lub poświąteczny 4 h (2 centy).

## Z DNIA.

Kraków, 24 grudnia.

### Gwiazdka ubogich.

Od dawna nie było tak ciężkiej, tak beznadziejnej zimy dla ubogich, jak ta dzisiejsza „gwiazdkowa" pora. Przymusowe bezrobocie, trwające już kilka lat w Austryi, a jeszcze dłużej u nas w kraju, straszne, rozkładowe obniżenie stopy życiowej robotnika, zaniedbanie jego ważnych potrzeb ludzkich, cywilizacyjnych, suchotnicze jakieś wycieńczenie ekonomiczne, to wszystko nietajne już dziś prawie nikomu zjawiska.

A jednak nikt z pośród rządzącej klasy nie może oprócz bezpłodnego politowania nic innego oświadczyć temu ludowi, upadającemu wprost pod brzemieniem nędzy i niedostatku. Nikt z tych, którzy uważają się za przedstawicieli dzisiejszego „porządku" na świecie nie może usprawiedliwić tego powolnego zabijania mas ludowych chronicznym niedostatkiem.

„Ubodzy być muszą" — powiadają obłudnie obrońcy „systemu", ale to już nie jakieś ubóstwo wyjątkowe, które być „musi", ale wyniszczanie większości narodów, wtrącanie ich do stanu barbarzyństwa i rujnowanie dorobków kulturalnych. To nie ubóstwo biblijne, gdzie kilku żebraków trzeba było poić i karmić, ale niedostatek milionów, to rdzeń dzisiejszego ładu społecznego!

A w Austryi niemal nic się nie robi, aby stworzyć instytucye, ubezpieczające ludność bodaj od najstraszniejszych skutków nędzy. Obronę przed chorobą opłaca sam robotnik, a i tej obrony niema dla 80% ludności!

Niezdolność do pracy, starość, wdowieństwo i sieroctwo, te molochy ohydne, ssące szpik masy ludowej, nie znalazły żadnych środków przeciwdziałających. Więc marnuje się lud pracujący, jak gdyby żył w czasach dzikiej walki, prowadzonej na pustyni lub w lasach pierwotnych.

I tylko jego własna zdobycz duchowa: jego własna, silna i zwarta organizacya może temu ludowi pomódz, nie jakąś zewnętrzną pomocą, lecz tą najpiękniejszą i najzdrowszą, która mierzy swoje siły i dostosowuje je do zamiarów...

Robotnik-nędzarz przestaje nim być z chwilą, gdy się nauczy zdobywać przyszłość dla swojej klasy, a więc i dla siebie! Znędzniały biedak, czekający kornie u progu bogatszych, wyrasta na człowieka wpośród swoich, z chwilą, gdy zastanawiać się pocznie nad przyczynami społecznemi swego zubożenia.

Nie dają ludowi „na gwiazdkę" żadnych ustaw, ani urządzeń ochronnych, ale zdobędzie on je sam, gdy zaświeci mu gwiazda przewodnia myśli społecznej, przyświecająca dziś już milionom zorganizowanych proletaryuszów...

Skonfiskowano

Skonfiskowano

Skonfiskowano

Skonfiskowano.

## Polityczne stanowisko

### socyalistycznej partyi w Polsce.

Wśród świątecznych nastrojów warto zastanowić się nad stanowiskiem politycznem, zajętem przez socyalistyczne organizacye proletaryatu w naszym narodzie, rozbitym i rozdartym na wiele części. Zadanie trudne, lecz tem bardziej wymagające bodaj ogólnikowego rozwiązania, bodaj próby rozwiązania...

Od obu Śląsków aż po Kaszuby, od Krakowa do Warszawy, Wilna i Lwowa warunki kulturalne i polityczne, wśród których żyje proletaryat polski, nader różne, ciężary państwowe, wiszące strasznem brzemieniem nad nami, inaczej w różnych krajach nas gniotą, dążenia państw zaborczych różne, a wszystkie groźne...

Granice pilnie strzeżone przez organa rządowe, a tradycye i historyczne czynniki także hamują i rozdzielają nieraz z wielką siłą.

Polak przeciętny na Litwie a na Górnym Śląsku, jakże jeszcze mało wiedzą o sobie! Lwowianin a Mazur kaszubski, to dla siebie wzajemnie jakieś niejasne pojęcia etnograficzne raczej, niż przedmiot solidarnych uczuć narodowych...

Toż samo możnaby powiedzieć o czysto politycznych dążeniach poszczególnych grup zorganizowanych robotników polskich w poszczególnych zaborach i podziałach Polski.

A jednak w jednej i drugiej dziedzinie: w świadomości narodowej, jak i w świadomości politycznej proletaryatu polskiego, daje się spostrzegać w ciągu ostatnich lat 20 wielki postęp, polegający na rozszerzeniu organizacyi robotniczej i na wzroście poczucia solidarności narodowej w tych do niedawna całkiem niemal narodowo wyosobnionych grupach.

Widoczne to z pewnego oddalenia i nawet z pewnych walk współczesnych, toczonych przez proletaryat polski.

Na ziemi polskiej działają następujące organizacye: W Królestwie „Polska Partya Socyalistyczna" (P. P. S.), „Socyaldemokracya

ANTONI CZECHOW.

## WAŃKA.

OBRAZEK WIGILIJNY.

Wańka Szukow, dziewięcioletni chłopiec, oddany przed trzema miesiącami do warsztatu szewca Aljachina, w wilię wieczór wcale się nie kładł spać. Czekał, aż majster z czeladnikami wyszli do kościoła na mszę pasterską; wówczas wyjął z szafy majstra kałamarz i pióro zardzewiałe, poczem rozłożywszy zmięty arkusz papieru, zaczął pisać. Zanim zabrał się do kreślenia pierwszej litery, kilkakrotnie trwożnem spojrzeniem obrzucił drzwi i okna, z ukosa zerknął w stronę świętego obrazu, obok którego po obydwu stronach wisiały wąskie deszczułki, a na nich obcasy do trzewików, i westchnął głęboko. Papier rozłożony był na ławie, a chłopczyk klęczał obok na ziemi.

„Kochany dziaduniu, Konstanty Makaryczu! — pisał. — Piszę do was list. Winszuję wam do dzisiejszej wilii i życzę, żeby wam Pan Bóg dał wszystko dobre. Nie mam ojca, ni matusi i ino wyście mi zostali".

Wańka począł się wpatrywać w ciemne okno, na którem migotliwie odbijał się błysk kaganka, a w pamięci jego odżył dokładnie obraz dziadka, Konstantyna Makarycza, pełniącego w dworze sziwarjowskim funkcye stróża nocnego. Drobnego wzrostu, chudy, ale niezwykle ruchliwy i żywy, około sześćdziesięciu pięciu lat liczący staruszek siwowłosy. — Bezustannie ma twarz uśmiechniętą, a oczy zamglone. We dnie śpi w izbie czeladnej, lub żartuje z kucharkami, a w nocy, otulony swym dużym kożuchem baranim, chodzi dokoła dworu i kołata olbrzymią klekotką. Za nim ze zwieszonymi łbami idą obydwa psy: stara Kachtanka i młody Wjun. Ten Wjun nadzwyczaj jest układny i nadskakujący; z równą życzliwością patrzy na znajomych, jak na obcych — on mu jednak nie ufa. Bo pod tą uniżonością i pokorą kryje się podstęp jezuicki; nikt nie potrafi lepiej podejść chyłkiem i chwycić za łydkę, zakraść się do lodowni, lub chłopu porwać kurę. Nieraz go też obito, że nie mógł poruszać tylnemi łapami, dwukrotnie go już wieszano, a co tydzień niemal chłoszcze się go do krwi, ale bestya zawsze się jakoś wyliże.

W tej chwili dziaduś stoi zapewne w bramie, przymrużonemi oczyma wpatruje się w jaskrawo oświetlone okna kościółka wiejskiego i tupiąc raz po raz nogami w filcowych butach, opowiada czeladzi rozmaite zabawne historye. Klekotkę ma przytwierdzoną do pasa. Wymachuje rękoma, uderza jedną o drugą, kuli się z zimna, a chichocząc cicho, właściwym, tłumionym chichotem starców, uszczypnie to pokojówkę, to kucharkę.

— A może odrobinę tabaczki? — powiada, nadstawiając kobietom tabakierkę.

Kobiety zażywają i dalejże kichać. Dziadek rozbawiony trzęsie się od śmiechu, wołając:

— Uważajcie jeno, żeby wam nosy nie umarzły!

Nawet psom podaje się tabakę do zażycia. Kachtanka kicha, ogonem wywija na obie strony i cofa się obrażona. Wjun z wielkiego uszanowania nie śmie kichać i tylko powoli porusza ogonem. Pogoda prześliczna, powietrze łagodne, lekkie i czyste. Noc ciemna; niemniej widać dokładnie białe dachy chat i słupy dymu, wzbijające się ponad kominami, a także srebrnym szronem pokryte drzewa i wysokie, spiętrzone zaspy śniegu. Całe niebo zasiane jest błyszczącemi gwiazdami, a droga mleczna odcina się tak wyraźnie, jakby ją tuż przed świętami wyszorowano i wyczyszczono śmietaną...

Wańka westchnął, zamaczał pióro i dalej pisał:

„Ale wczoraj to mi się porządnie oberwało. Majster po całem podwórzu włóczył mnie za włosy i rznął rzemieniem za to, że jakem kołysał dziecko, tak mi się trochę zdrzemnęło. A tamtego tygodnia majstrowa kazała mi czyścić śledzia, a ja zaczął od ogona; tak wzięła tego śledzia i zaczęła mnie kłóć po gębie ogonem. A i czeladnicy też się ze mnie naśmiewają, posyłają mnie do szynku po wódkę, rozkazują, cobym kradł dla nich ogorki majstrowe, a jak majster przydyba, to wali we mnie, czem może. I jeść też niema co. Rano chleb, w południe gryca, a na wieczerzę znowu chleb. Nigdy herbaty, ani kapuścianki, bo sam majster zejre wszystko. A spać to muszę w sieni, a jak dziecko płacze, to już nic nie śpię, ino muszę całą noc kołysać! Kochany dziaduniu, na rany boskie was proszę, ulitujcie się też nademną i weźcie mnie do chałupy, do wsi, bo już tu wytrzymać nie mogę... Za nogi was obejmuję... zawdy już będę za was prosić Pana Jezusa, a ino mnie stąd zabierzcie, bo umrę..."

Wańka boleśnie skrzywił usta, brudną pięścią otarł łzy i głośnem wybuchnął łkaniem.

„Będę wam trzeć tabakę — pisał dalej — będę się modlił, a jakbym co zbroił, to mnie obijecie, jak ostatniego psa. A jakby się nie znalazła dla mnie służba, to będę prosił ekonoma, cobym u niego buty pucował, albo też poszedł do krów na miejsce Fed'ki. Dziaduniu kochany, nie mogę tu wytrzymać w żaden sposób, chyba mi tu przyjdzie zemrzeć. Chciałem już piechotą przylecieć do wsi, ale nie mam butów, to się boję na taki mróz... Za to jak urosnę, to będę na was robił i nikt wam nie będzie śmiał zrobić co złego, a jak umrzecie, to się będę modlił za waszą duszę, tak samo jak za matką Pelagią.

Ale Moskwa jest wielkiem miastem. Same pańskie domy i dużo koni, ale niema owiec, a psy nie są złe. Na wilię niema tu procesyi dzieci, a w kościele na chórze nikomu nie wolno śpiewać, ale raz w sklepie za szybą widziałem wędkę, wraz ze sznurem sprzedają tu wędki na każdą rybę, bardzo są drogie, a jedna wędka to jest taka wielka, żeby utrzymała suma, coby ważył cały pud. Widziałem też takie sklepy, gdzie jest strasznie dużo strzelb, takich jak u naszego pana we wsi, każda warta pewnie ze sto rubli. A po jatkach, to ci tyle jarząbków i cietrzewi i zajęców, tylko że subjekty w sklepie nie mówią, gdzie to wszystko zastrzelone.

„Kochany dziaduniu, jak u państwa będzie drzewko z dobremi rzeczami, to zdejm dla mnie choć jeden pozłacany orzech i schowaj do mojej zielonej skrzyneczki. Albo poproś o to pannę Olgę Ignatjewną, powiedz jej, że to dla Wańki".

Wańka westchnął ciężko i znów utkwił wzrok w oknie. Przypomniał sobie, że jak dla państwa potrzebne było drzewko, to za-

Królestwa Polskiego“ i t. zw. „Proletaryat“; na Litwie „P. P. S. Litwy“. W zaborze pruskim „P. P. S. Zaboru pruskiego“ (także na Górnym Śląsku) i grupa skupiająca się koło p. dra Róży Luksemburg (Poznań). W zaborze austryackim pracuje „Polska partya socyalno-demokratyczna Galicyi i Śląska“.

Nadto na emigracyi, na Ukrainie i Białorusi najwięcej wpływów i sił ma P. P. S.

Dużo nazw, co prawda, ale z wyjątkiem grupy, która posługuje się piórem i wymową p. dra Luksemburg (a i tu są wyjątki), wszędzie można stwierdzić tę samą ideę solidarności narodowej polskiego proletaryatu — świadomości, która rośnie, a za lat dziesiątek będzie większą. niż dziś niejeden z nas ocenić potrafi.

Teoretyczne lub osobnicze zacietrzewienie daje się wprawdzie spotykać wśród organizacyj, które tuż obok siebie, nieraz w jednem mieście pracują, ale wszyscy wiemy, że są to raczej skutki ucisku rządowego, lub młodości pewnych grup, a nie konieczność społeczno-polityczna.

Co jeszcze podnieść należy, to okoliczność, że walkę klasową pojmują niemal wszystkie organizacye, jako treść ich życia politycznego. Oszukańczych teoryj „harmonii społecznej“ nie znajdzie tu wcale. Objaw na pozór niezrozumiały wobec narodowego ucisku wrogich rządów. A jednak łatwo go wyjaśnić upadkiem zupełnym myśli o niepodległości w klasach rządzących i bogatszych. „Ugodowcy“ carscy, dworacy poznańscy i stańczycy galicyjscy nie pozwalają robotnikom polskim długo łudzić się wobec klas „wyższych“...

A mieszczaństwo polskie? Albo bezmyślna domena krzykaczów, albo zwyrodniałe zupełnie pod wpływem „wszechpolaków“, którzy wobec robotników zachowują się wprost jak prowokatorzy!...

I tutaj robotnik polski dnia jednego łudzić się nie może. Tylko sympatyczniejsze grupki lub jednostki z tych klas średnich znajdują odzew wśród robotników, ale na przebieg walki klasowej nie ma to prawie żadnego wpływu.

Z tych rozpatrywań wynika pewne spokojne zadowolenie, że organizacya klasy pracującej w Polsce zajęła zasadniczo należytą pozycyę. Ma ona być rewolucyjnym społecznie i kulturalnie czynnikiem w narodzie, a równocześnie ma przeprowadzić solidarność narodową wśród swych grup rozdzielonych przemocą lub gruzami historyi (Górny Śląsk), solidarność, której uwieńczeniem musi być niepodległość całego narodu.

Niejeden „burżuj“ polski z dumą powiada: „jest nas 20 milionów„! O ileż słuszniej może robotnik polski to zdanie wypowiedzieć... Któż to bowiem ma się liczyć? Czy ta górna garstka, często „nieobecnych“ w narodzie, czy sam naród, tj. chłopi i robotnicy?...

Pod warukiem jednak, że się poczują potężną klasą.

A do tego prze ruch organizacyi robotniczych w Polsce i gdybyśmy dziś mieli te prawne warunki, jakie mają np. Francuzi lub Niemcy, to partya robotnicza byłaby wnet potęgą, ważącą na szali losów polityki całego narodu.

Chociaż w takich szczęśliwych okolicznościach się nie znajdujemy, rozwój dotychczasowy nie zepchnął nas z drogi zdrowej i rozumnej polityki, cokolwiek by ten lub ów „secesyonista“ nie pisał lub nie wykrzykiwał.

Z wzmożeniem się i wzrostem sił poszczególnych organizacyj, wpływy ich wzajemne wzrosną również, a rozpętanie ruchu komunikacyi myśli i rzeczy na całym świecie będzie także naszym sprzymierzeńcem i dopomoże do obalenia niejednej przegrody zaścianka...

Do czego zaś samym nam trudno by może dojść przyszło, to zrobią po części nasi klasowi przeciwnicy. Sojusz ugodowców i prowokatorskich naganiaczy mieszczańskich we wszystkich trzech zaborach, pokaże drogę niejednemu, któryby jej może sam odrazu nie znalazł.

# Socyaliści ruscy o ruskim szowinizmie.

Bratnie nasze pismo „Wola“, organ rusko-ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej, zamieszcza w nrze 23 z dnia 1 bm. znakomity artykuł tow. Hankiewicza o szowinizmie narodowym.

Autor, skreśliwszy krótko historyę walk narodowościowych w ostatniem stuleciu, poświęca większą część artykułu omówieniu stosunków galicyjskich. Wspomniawszy o nacyonalstach polskich i ich menerze Głąbińskim, i zaznaczywszy, iż obrachunek z nimi pozostawia socyalistom polskim — tow. Hankiewicz poddaje następnie druzgocącej krytyce politykę szowinizmu, uprawianą przez nacyonalistów ruskich.

Artykuł ten jest klasycznym przykładem, jak na robotę szowinistów ruskich zapatrują się ruscy socyaliści, dlatego też poniżej przytaczamy go dla naszych czytelników w dosłownem tłumaczeniu.

Tow. Hankiewicz pisze:

„Dwa zjawiska na naszej Rusi w ostatnich czasach zasługują na uwagę, a to: pojawienie się „Hajdamaków“ Petryckiego i broszura Sembratowicza „Polonia irredenta“. Nad gazetką Petryckiego nie będziemy się dłużej zastanawiać. Programu nie ma ona żadnego. Istotę jej stanowi tylko ton — krzykliwy, głośny. Polacy według niej tworzą jedną jednostajną masę. Z tego zabawnego twierdzenia wypływa oczywisty wniosek: Wszyscy Rusini powinni się połączyć i to — rozumie się — w postępowo-narodowo-demokratyczno-krzykliwym obozie, gdzie w mgle ogólnej harmonii zanika jasna myśl polityczna.

**Sembratowicz i jego pamflet.**

Więcej świadomym, obmyślonym i dalej sięgającym jest występ Sembratowicza. Jednakże perfidya, z jaką członek narodu gnębionego — którego dewizą jest wolność i niezawisłość Ukrainy, a który niedawno również podniósł hasło: Ukraina irredenta — denuncyuje przed Europą Polonię irredentę, nie jest najwybitniejszą cechą broszury Sembratowicza. O wiele ważniejszą jest: prawdziwy kretynizm polityczny tego studyum, kretynizm, który jest koniecznem następstwem szowinizmu.

Ta zaciekłość szowinistyczna mści się najgorzej na tych, którzy nią się kierują. Gdy w r. 1848 Windischgrätz wyruszał z Pragi na Wiedeń, to czescy „patryoci“ z wielkiej radości, iż krwawa zemsta dosięgnie niemieckich rewolucyonistów, wieńczyli kwiatami austryackie armaty. A przecież armaty tego samego Windischgrätza zburzyły Pragę.

A i naszej Rusi trzeba przypominać wszystkie nauki, jakie jej dały dzieje ostatnich stu lat! Prawdopodobnie wszyscy Rusini wiedzą, jaki związek zachodzi między r. 1848 a 1897 na Rusi austryackiej. A za kordonem? Czyż zakaz piśmiennictwa ukraińskiego w r. 1876 nie jest zapłatą caratu za to, że w roku 1863 Ukraińcy milczkiem albo i czynnie pomagali „uspokajać“ „bunt“ polski?!

Z tego samego właśnie krótkowidztwa wypływa to dyplomatyczne przymilanie się naszego narodowego publicysty do cesarza Wilhelma i do Niemiec, gdy — powołując się na „Diło“ — powiada on, że Rusini żałują obecnie, iż niegdyś pod Grunwaldem pomagali bić krzyżaków, gdyż ci nic złego Rusi nie uczynili, „tak, jak i teraz niemieckie cesarstwo i niemiecki cesarz“ (str. 122)!...

Jaka szkoda, że Wilhelm nie zaprosił naszego filozofa na swój zjazd z carem. A może Bülow, który niedawno odwoływał się na nierozerwalny sojusz stuletni Prus z Rosyą, może on tak ujął Sembratowicza i „Diło“?*) Nie wiemy. Wiemy tylko, że w oczach Sembratowicza wszystko, co polskie, to podłe i nikczemne, a wszystko, co jest wrogiem polskiej narodowości, jest „szlachetnem i sympatycznem“. W zapale prokuratorskim obryzgał ruski filozof nawet nazwę „Irredenta“ związawszy ją z korupcyą, gwałtami, perfidyą i hipokryzyą.

Przytem pogląd Sembratowicza na historyą polskich rewolucyj jest tak bezczelnie fałszywy, że nie wartoby nad nim dłużej się zastanawiać, gdyby nie fakt, że wśród naszego społeczeństwa panują pod tym względem poglądy, zasługujące na to, by je złożyć wreszcie do archiwum.

Z rozkoszą pisze Sembratowicz o podziale Polski, jako o „akcie sprawiedliwości historycznej (str. 23). Zapomina tylko, że nasz wielki poeta, odpowiedział tym, którzy chełpili się, iż oni to sprowadzili upadek Polski:

**Polszcza wpała, taj was rozdawyła!..**

Filozof nasz nie pyta, kto to dokonał tego „aktu sprawiedliwości“?! Przecież ta sama Katarzyna, co Polskę podzieliła, oddała w poddaństwo chłopów na Ukrainie, wydała hajdamaków na pastwę szlachcicom zrujnowała nasze sławne Zaporoże! Czyż były to również „akty sprawiedliwości“?!

Ciekawy przedstawia widok ten historyozof, uspokajający sumienie niemieckich grabieżców, którzy zrabowali kraj cudzy... A może chłopom naszym wyszło na korzyść dokonanie tego „aktu sprawiedliwości“?! Historyk chłopstwa ukraińskiego J. Nowicki podnosi, że prawny stan chłopów stał się z upadkiem rzeczy pospolitej polskiej gdzieniegdzie więcej prawidłowym, lepszym, ale stan rzeczywisty, faktyczny pogorszył się, bo carat rosyjski trzymał silnie chłopów, w kleszczach żelaznych, a nie tak, jak anarchiczna rzecz pospolita polska.*) A Kostomarów, który był zawsze takim wrogiem Polski, z żalem pisze w swych „Ostatnich latach rzeczy pospolitej polskiej“, że los chłopów nie poprawił się z upadkiem Polski.

A gdy potem przyszło uwolnienie chłopów z poddaństwa u nas 1848 r, a za kordonem dopiero po wojnie krymskiej 1861 r. to stało się to nie dzięki „aktowi historycznej sprawiedliwości“ nie dzięki tym, co tego aktu dokonali, ale dzięki tym dążeniom rewolucyjnym, w których jedno z pierwszych miejsc zajmują powstania polskie.

Nasz narodowy kuglarz wysuwa wszędzie szlachtę; wiąże jej politykę z wolnościowemi dążeniami polskiego narodu; odkrywając wszelkie występki szlachty, splata je w całość z polskim patryotyzmem i polskiemi rewolucyami.

Ale gdyby nawet rzeczywiście tylko szlachta brała udział w tych ruchach, to jej rola w chwili, gdy podnosiła ona „bunt“ razem z eropejskimi „buntami“, byłaby stokroć piękniejsza, aniżeli rola tych, co świadomie albo nieświadomie pod austryackiemi, rycerskiemi chorągwiami walczyli przeciw rewolucyi i „zawsze raz tylko przebywali w towarzystwie wolności — wtedy, gdy ją grzebano“...

Pierwsze wielkie powstanie polskie wybuchło w czasie, kiedy, francuska rzeczpospolita, zerwawszy więzy poddaństwa i obaliwszy absolutyzm na zachodzie, wydała wojnę na życie i śmierć połączonej reakcyi całej Europy. I gdy monarchowie wschodnio-europejscy tak skwapliwie dzielili po raz trzeci Polskę, to z obawy, aby nie stała się ona ogniskiem zachodniej rewolucyi. Rewolucya polska, która wówczas wybuchła, wstrzymała zapędy absolutnych monarchów i przyczyniła się w ten sposob do zwycięstwa tych, co pierwsi podnieśli hasło wolności, równości i braterstwa.

A rok 1830 i 31? Żandarm Europy już był gotów do pochodu na „bezbożną“ Francyę, która wypędziła monarchę, skoro mu się zachciało przywrócić dawne czasy szlacheckiej sławy i absolutyzmu. Atoli rewolucya w Warszawie powtrzymała pochód cara Mikołaja. Czy jest to może zbrodnia?

„Wiosna narodów“, rok 1848, widzi wszędzie, na wszystkich pobojowiskach polskich rewolucyonistów. Od 30-tych lat emigranci polscy witani byli wszędzie z nieopisanym entuzyazmem. Cały ten okres przed 1848 r. był właśnie czasem, kiedy najgorętsze serca i najjaśniejsze umysły polskie ofiarą i bohaterstwem utrwaliły sławę imienia polskiego i zrobiły ze swego ojczystego kraju

**„...nazwiska
pacierz, co płacze i piorun, co błyska“.**

Biedna Europa! Jakaż to fatalna pomyłka, że ruski filozof nie urodził się przed 100 laty; że nie przestrzegł tej biednej Europy, aby się opamiętała, bo to wszystko fałsz i faryzeuszostwo, bo cała ta plejada artystów, uczonych, publicystów, generałów i śmiałych wojowników polskich — to wszystko hipokryci, marzący o odbudowaniu tej Polski, co „spłynęła krwią niepolskich narodów i dławiła je w brutalny sposób“.

Do takiego to zaślepienia dochodzi umysł porażony szowinizmem narodowym. Dla Sembratowicza nie istnieje fakt, iż magnaci polscy właśnie wstrzymywali rewolucyjny rozwój wszystkich powstań polskich, dla niego również nie istnieje fakt, że po powstaniu w r. 1830 najświatlejsze umysły polskie, doszły przez krytykę nieszczęśliwie zakończonych powstań do rewolucyjno-demokratycznych przekonań. Nie bierze on także tego pod uwagę, że w ostatniem powstaniu polskiem 1863 r. obóz nieprzejednanych rewolucyonistów odłączył się zupełnie od umiarkowanej, szlachecko-magnackiej frakcyi, która przez niechęć do rewolucyi zaprzepaściła sprawę wyzwolenia swego kraju.

Sembratowicz ośmiela się nawet twierdzić że szlachta jest obecnie przywódczynią rewolucyjnego ruchu polskiego, zwróconego przeciw rządom obcym. Brednie te wypowiada on w chwili, gdy w państwie niemieckiem szlachta prowadzi taką nędzną tchórzowską politykę, pomimo Wrześni i pomimo wszystkich orgij hakatyzmu; w chwili, gdy u nas szlachta wypędza z kraju Limanowskiego, gdy śledzi tak pilnie za polskimi rewolucyonistami z pod zaboru rosyjskiego, gdy przez usta Dzieduszyckich i Gniewoszów zaklina się na swój czarno-żółty patryotyzm tak, że moskalofilskim Rusinom aż serce pęka z zawiści!

Z „odkryciem“ swem występuje Sembratowicz właśnie w czasie, gdy niedawno temu, przed pięciu laty, widzieliśmy uroczystości warszawskie, gdy jeszcze nie przebrzmiały echa hymnów, którymi cara Mikołaja II. witała w Warszawie szlachta polska!....

„Szlachecka“ Polska—to bardzo często znakomity pozór dla zwalczania najsłuszniejszych dążeń narodu polskiego do wolności i niezależności. Tak samo „moskalofilstwem“ Rusinów zasłaniają się wszyscy szowiniści polscy, którzy radziby zdusić ukraińsko-ruski ruch narodowy.

Sembratowicz zna tylko galicyjskich macherów szlacheckich, galicyjskich plantatorów i geszefciarzy; natomiast niechce on wiedzieć zupełnie o młodej, nowej Polsce, która walcząc z Polską szlachecką, sojuszniczką państw zaborczych, „dąży do jasnego słońca wolności“.

A sztuka polska? Polska poezya ostatnich dni? Przysłuchajcie się tylko jej dźwiękom, jak ona wzdycha i płacze, dźwięczy jak arfa Eola, jak rwie się do nowego życia, do nowej, jasnej przyszłości.

A życie społeczno polityczne? Czy nie najskrajniejsze właśnie partye walczą śmiało i otwarcie za wolność i niepodległość polskiego kraju? Od przeszło lat 10 rozwija się i stoi na czele polskiego ruchu wolnościowego pod zaborem rosyjskim polska partya socyalistyczna. W pruskich więzieniach siedzą właśnie teraz zasądzeni za drobne przewinienia na lata całe przewodnicy polskiego ruchu socyalistycznego. A u nas polscy nasi towarzysze, których przedstawiciel, poseł tow. Daszyński tak niemiłosiernie niweczył galicyjskich wyzyskiwaczów w debacie strejkowej, krwawym trudem dźwignęli wśród dzikiej pustyni galicyjskiej oazy, w których lżej się oddycha.....

Aby więc mimo to wszystko oczerniać i lżyć polski ruch irredentystyczny i nie widzieć niczego więcej jak samych tylko gnębicieli, szarlatanów i defraudantów polskich na to potrzeba być już nie żółtodzióbem, lecz ostatnim — przepraszam za wyrażenie — Głąbińskim...“

Scharakteryzowawszy w ten sposób pamflet Sembratowicza i napiętnowawszy wszystkie brednie i oszczerstwa o narodzie polskim — tow. Hankiewicz wkońcu artykułu, zaznacza, iż hasłem klasy robotniczej, zwalczającej wszędzie szowinizm jest: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!“

*) Ciekawą jest rzeczą, że „Diło“ widzi prusofilizm i hakatyzm u Bebla, a z taką delikatnością wyraża się o niemieckim cesarzu!

*) Co do ucisku chłopów za czasów rzeczy pospolitej polskiej powiemy, że ucisk ten istniał i w innych państwach, których jednakże nie dosięgnął za to ów „akt historycznej sprawiedliwości“. Carat rosyjski urósł wiekowemi krzywdami azyatyckiego barbarzyństwa i stoi na urągowisko historycznej sprawiedliwości dotychczas. A co do poddaństwa to wiemy z prac Łuczyckiego, że poddani prawosławnych klasztorów tak ukraińskich, jak i zmoskwiczonych żyli gorzej, niż poddani polskich panów.

# Do inteligencyi polskiej.

(Jan Zamorski: „Szkic krytyczny do programu przyszłości“).

Mamy przed sobą dwie broszury, stanowiące ostatnie numery wydawnictwa „Polska i postęp, Hasła XX wieku“. Obie wyszły z pod pióra publicysty, który zazwyczaj zwraca się do stojącej na rozdrożu inteligencyi, co to z sympatyą spogląda na rozwijający się socyalizm polski, ale skutkiem niedosta-

---

wsze dziadek szedł po nie do lasu i zabierał z sobą wnuka. Toż to były przyjemne chwile! Dziadek stękał i las stękał, a Wańka idąc za ich przykładem. także stękał, co sił. Zanim dziadek ściął jodełkę, wypalił wpierw fajkę, zażył tabaki i żartował ze zmarzniętego Wanjuszki... Młode, szronem osrebrzone jodełki stoją nieruchomo i wyczekują, która z nich umrze. Nagle, z błyskawiczną szybkością zając zmyka wzdłuż śnieżnych zasp. Dziadek nie może się powstrzymać i krzyczy:

— Stój! trzymaj! pal!... Ach, ty dyable długouchy!

Sciętą jodełkę dziadek wlókł do dworu i tu zaczynano ją przystrajać... Najwięcej zajmowała się nią Olga Ignatjewna, którą Wańka najbardziej lubi z całego dworu. Jak jeszcze matka Wańki, Pelagia, żyła i służyła we dworze za pokojówkę, to Olga Ignatjewna z nudów opychała małego Wanjuszkę cukierkami, nauczyła go czytać, pisać, liczyć do stu, a nawet tańczyć kadryla. Ale jak Pelagia umarła, Wańka został usunięty do kuchni czeladnej, do dziadka, a stamtąd wysłano go do Moskwy, do szewca Aljachina...

„Przyjedźcie, dziaduniu najdroższy — dalej pisał Wańka — proszę was na Chrystusa Pana, ulitujcie się i weźcie mnie stąd. Zlitujcie się nad sierotą nieszczęsnym, tak mnie tu wszyscy biją i dręczą, a mnie się tak chce jeść i tak strasznie mi się cnie bez wsi, że wciąż ino płaczę. A niedawno to mnie majster tak uwalił kopytem w głowę, że mnie zamroczyło i myślałem, że ani psu ostatniemu nie może być tak źle jak mnie...

„I pozdrówcie jeszcze odemnie Aljona i jednookiego Jegorka i furmana, a nikomu też nie pożyczajcie mojej harmoniki. Zostaję wasz wnuk, Iwan Szukow, a przyjdźcie po mnie dziaduniu najdroższy“.

Wańka złożył arkusz we czworo i wetknął do kowerty, którą jeszcze wczoraj kupił był za kopiejkę... Pomyślawszy chwilę, zamaczał pióro i napisał adres:

*Do wsi, dla dziadka.*

Poskrobał się w głowę, pomyślał coś i dopisał:

*Konstantyna Makarycza.*

Zadowolony, że nikt mu nie przerwał pisania, włożył czapkę na głowę i w koszuli, bez kożucha wybiegł na ulicę.

Subjekci z jatki, których wczoraj wypytywał, powiedzieli mu, że list wrzuca się do skrzynki pocztowej, a stamtąd rozwożą je po całym świecie pijane zwoszczyki, na wózkach, zaprzężonych w trzy konie, pobrzękujące dzwonkami... Wańka podbiegł do pierwszej skrzyneczki i wsunął list drogocenny.

W godzinę później spał, rozkosznymi kołysany snami... We śnie widział nalepę. Na nalepie siedzi dziaduś, zwiesiwszy bose nogi i odczytuje kucharkom jego list... A koło nalepy biega Wjun i wymachuje ogonem...

tecznego pogłębienia tego prądu zwykła dawać posłuch najróżnorodniejszym i najsprzeczniejszym głosom przeciwsocyalistycznym.

Takie nieuświadomienie inteligencyi, które graniczy ze zwykłą ignorancyą, a nawet z absolutną nieumiejętnością oryentowania się w stosunkach społecznych, jest właśnie przedmiotem pierwszej broszury. Autor na kilku zaledwie stronicach tak dosadnie i prawdziwie, choć może i nieco za patetycznie, scharakteryzował uragliwy kontrast, jaki zachodzi pomiędzy słonecznymi szczytami cywilizacyi, dostępnymi dla drobnej tylko garstki społeczeństwa, a dantejskimi lochami pracy „motłochu", co to musi „jeno robić, by zjeść co", — że kto poważnie bierze życie i wmyśli się w ten obraz, ten z konieczności boleśnie się zaduma nad swoją rolą na scenie bytowania i druzgocącym wiewem auto-krytycyzmu wstrząśnie całym dotychczasowym „modus vivendi".

Najopłakańszą wszakże cechą inteligencyi, zaludniającej „wiszące ogrody" cywilizacyi, jest lekkomyślność, a raczej niedomyślność tej „ozdoby narodu", gdyż po większej części nie zdaje sobie ona nawet sprawy z tego, że wszystkie owe piękne kwiaty duchowości ludzkiej, które taką rzeźwiącą woń roznoszą dokoła, nawet istnieć-by nie mogły, gdyby nie było realnego gruntu pracy, umierzwionego krwią i potem mas ludzkich. Nie pomoże tu zasłanianie się „inteligencyi" płytkiem wyjaśnieniem, że korzysta z plonu, nie biorąc bezpośrednio udziału w wyzysku, „nie obrażając swych estetycznych zmysłów widokiem nędzy i cierpień, z których strzelają jej kryształowe pałace, wiszące ogrody i arkadyjskie śpiewy". Nie pomoże okłamywanie swego sumienia społecznego nakładaniem „plastrów" na jątrzące rany, by je ukryć przed własnemi oczyma, nie pomoże „sypanie okruchów" Łazarza ze stołu pańskiego, nie pomoże żadna modlitwa faryzeusza, żaden wykrętny sofizmat.

Odpowiedzialność za tragizm życia społecznego w niemniejszej mierze niż na bezpośrednich sprawców niedoli ludzkiej, spada na inteligencyę właśnie, która w chwilach rozkoszowania się pięknymi kwiatami cywilizacyi wynajduje coraz postępowsze narzędzia wyzysku, idące na usługi owych bezpośrednich sprawców — najbliższych zresztą towarzyszy ogółu t. zw. inteligencyi.

Jakiż z tego wszystkiego wniosek czyni autor? W tym punkcie zarzucilibyśmy autorowi ogólnikowość. Jego postulat: „Jako inteligencya kraju, stanąć powinniśmy ponad pojedyncze jego warstwy, bronić jedynie interesów postępu i sprawiedliwości" — dopuszcza taką mnogość wykładników, że jeno z pewnem naciąganiem dałoby się twierdzić, iż naszkicowany tu został program postępowania dla inteligencyi. Nie wypełnia tego braku zacytowana wkońcu dewiza naszego bojowego romantyzmu: mierzmy siły na zamiary, a myślom daj my orli lot.

Znacznie za to wyraźniejszą jest myśl zawarta w drugiej broszurze: „Szkic krytyczny do programu przyszłości". Podobnież zwracając się do młodej inteligencyi, do tych „duchów młodzieńczych", które wzywa Konopnicka w swoich pieśniach-pobudkach, usiłuje im autor wskazać kierunek i drogę pracy społeczno-politycznej. Nie zapomina on, że dla synów Polski, poszarpanej przez wrogów i zroszonej krwią męczenników, najświętszem hasłem budzącem do poświęceń i czynów jest hasło niepodległej ojczyzny: „bo czyjeż serce prawdziwie polskie nie odezwie się na nie? Uczony czy nieuk, postępowiec czy konserwatysta; konstytucyonalista, demokrata czy socyalista — każdy je zrozumie i odczuje; każdy gotów na ofiary dla niego". A właśnie dlatego, że tak jest, zajął się autor rozpatrzeniem warunków, przy których hasło to może nie pozostać czczem jeno mamidłem, do którego odzyskania nie widzi się żadnych dróg, żadnej możności. Rdzeń rozumowania tkwi w tem, że dla dopięcia takiego rewolucyjnego celu niezbędne są i środki rewolucyjne, że dążenie tak wybitnie polityczne może być urzeczywistnione jedynie drogą świadomej akcyi stronnictwa politycznego, mającego wyraźne ideały społeczne, wiedzącego zatem na jakich warstwach narodu oprzeć się może, wreszcie, że po za najsłuszniejszem i najbardziej usprawiedliwionem pragnieniem niezawisłości narodowej nie wolno, nie podobna, bezkarnie dla tejże sprawy, przeoczać najżywotniejszych interesów wewnętrzno-społecznych własnego narodu.

Z tych założeń wychodząc, poddaje autor gruntownej krytyce program tzw. stronnictwa narodowo-demokratycznego, do którego wciąż jeszcze ciążą wielogłowe hufce ospałych „duchów młodzieńczych", bo ich należenie do tego stronnictwa absolutnie do niczego nie obowiązuje. Z uznania godną przedmiotowością a zarazem dosyć przenikliwie stwierdzono, że program N. D. nie jest ani programem przyszłości (a takim musiałby być, o ile miałby się stać wyznaniem wiary młodego pokolenia), ani w ogóle na prawdę politycznym programem.

Godzimy się najzupełniej na dyagnozę sz. autora. Radzibyśmy tylko ewolucyę N. D. „ku konstellacyi raka" przedstawić w nieco odmiennym logicznym porządku.

Stronnictwo radykalno-narodowe mogło u nas mieć absolutną racyę bytu, dopóki socyalizm, nie zapuściwszy jeszcze głęboko korzeni w masie ludu pracującego, był raczej doktryną społeczno-gospodarczą, niż programem politycznym dla narodu polskiego. Wtedy właśnie dość było owego „figowego liścia frazesu o sprawiedliwości społecznej", po za którym, kto chciał, mógł się dopatrywać nawet socyalizmu, by mgliste ale patryotyczne dążenie do niepodległości już się stało programem narodowo-politycznym. Rzucone hasło starczyło za wskazanie środków walki, samo nazwanie Polski niepodległą starczyło za ujęcie tych form polityczno-społecznych, które się nadać pragnęło wyzwolonej ojczyźnie.

Ale już z chwilą, gdy socyalizm, sięgnąwszy w głąb narodu polskiego, tem samem się unarodowił, zyskał on odrazu przewagę nad utopijnym choć szczerym patryotyzmem, któremu z wylęknionego oblicza zaczęła spadać niezgrabnie włożona maska „sprawiedliwości społecznej". Tyumfująca P. P. S. stanęła na skraju tych dróg, któremi chodziła demokracya emigracyjna i wskazując obudzonym i silnym masom narodu polskiego słoneczną metę niepodległej Polski ludowej, poprowadziła je do niej trudnym, nieraz bardzo uciążliwym ale równym gościńcem rewolucyi społecznej. N. D., która początkowo tęskne swe spojrzenia wysyłała w tym samym kierunku, w pierwszej chwili może nawet szczerze myślała, że wczorajsi „wrogowie" złą drogę obrali. Z uporem więc poczęła szukać innych dróg, ale żadnej innej prócz „barskiej" znaleźć nie mogła, tej samej drogi „barsko-pańskiej" (niech mi darowaną będzie ta filologia polityczna), którą później wydeptali czartoryszczycy. Oto, gdzie tajemnica coraz szybszego „staczania się w kałużę wstecznictwa".

Stuletnie życie narodu nie mija bez śladu. Bezwzględnie cofnąć się na drogi zeszłowieczne nikt nie jest w stanie. A że ze skarbnicy tradycyj rewulucyjno-emigracyjnych czerpać naśladowcom czartoryszczyzny niepodobna, więc zaczęli uzupełniać luki w swoim „programie" tymi wszystkimi „postępowymi" postulatami, które kiedykolwiek były wymierzone przeciwko rewolucyjnemu wychodźtwu. Stąd cały dorobek „organicznych" pozytywistów warszawskich znalazł się w programie niesłusznie zwanym „wszechpolskim" a jeszcze niesłuszniej „demokratyczno-narodowym".

Nie mamy zamiaru tutaj zajmować się „Przeglądem wszechpolskim" ani „Słowem polskiem", których podolsko-stańczykowskie tendencye i intencye coraz jaskrawiej występują na jaśnię dzienną. Tem mniej poświęcimy uwagi „niesumiennym trawestowaniom" (podług wyrażenia ob. Zamorskiego) ze strony tych organów działalności socyalistycznej. Dodamy tylko, że o ile piszemy się na określenia programu tych narodowych demokratów, którzy nic wspólnego z ich galicyjskimi organami nie mają, jako programu nie polityczno-społecznego, lecz kulturalno-narodowego, to nie zupełnie zgadzamy się z nader przychylną oceną tej kulturalnej działalności. Bo czy to czasem nie owo „nakładanie plastrów" i „sypanie okruchów", o czem tak wymownie autor mówi w pierwszej broszurze?

Na zakończenie dodam jeszcze, że pomimo zrozumienia charakteru P. P. S. i pomimo całej sympatyi, jaką autor ma dla tej partyi, zwierza się on jednak ze skrupułami, które mu nie pozwalają w P. P. S., jaką jest obecnie, dopatrywać się owej partyi przyszłości, do której tak tęskni. Obiecuje nawet zarzuty sformułować w osobnej broszurze. Zastrzeżenia te płyną niewątpliwie z tego niezdecydowania klasowego, które podkreśliliśmy już w autorze, omawiając zakończenie pierwszej broszury, a powtóre z niedostatecznego uwzględnienia kulturalnej działalności, którą roztacza obecny socyalizm polski po za swoją bezpośrednią akcyą polityczno-społeczną.

*Wil.*

# Szkice z prowincyi.

I.

Przeklęty los zagnał mnie w ten zakątek galicyjski, nie lepszy i nie gorszy od innych zapadłych mieścin prowincyonalnych, równie brudny, równie zaspany i wierny tradycyom Abdery. Niema nic równie śmiesznego, jak życie „publiczne" i „umysłowe" na takim partykularzu, jak „polityka miejscowa" uprawiana przez „wielkości miejscowe". Pożal się Boże, jakie to „wielkości"! Istne karykatury. A jednak rej wodzą w mieście i z uszanowaniem salutuje przed niemi obszarpany policyant w rogatywce i z uszanowaniem uchylają się przed nimi czapki, kapelusze i jarmułki „obywateli" miasta. Punktem zbornym tych koryfeuszów jest naturalnie kasyno, w którem grają w karty, piją piwo i spełniają inne tym podobne misye narodowe. Jest tu i p. burmistrz i p. sędzia i p. aptekarz i cała wogóle śmietanka miejscowa. Rzućmy okiem na to szanowne grono, które obsiadło zielone stoliki; inteligencya aż bije z twarzy, nacechowanych głęboką powagą, jaka przystoi mężom spełniającym właśnie tak ważne zadanie społeczne.

Duszą kasyna jest p. sędzia. Nie jest to wprawdzie wielki człowiek, ale za to gruby. Oblicze zaczerwienione i obrzękłe, oczy wyłupiaste, nad któremi wznosi się olbrzymia łysina, wszystko to nie zdradza bynajmniej ducha, jaki w tem ciele obrał sobie mieszkanie. A jednak... jednak p. sędzia jest wprost nieoceniony. Na pogrzebach wygłasza mowy żałobne, na weselach i balach aranżuje mazura, w kasynie urządza przedstawienia amatorskie, które sam reżyseruje i w których gra amantów lub bohaterów, oraz wieczorki muzykalno-wokalno-deklamacyjne, na których deklamuje „Koncert Jankiela", lub śpiewa wspaniałym piwnym basem, mającym uchodzić za baryton, wprawdzie fałszywym głosem, ale ze szczerem uczuciem, za co zbiera rzęsiste, a zasłużone oklaski. Nieoceniony! Ale — ale „robak się lęgnie i w bujnem kwiecie"... Nie był on bynajmniej wybrańcem losu. Przeciwnie, los ścigał go pechem. Na przykład następujący fatalny wypadek podciął całą jego karyerę i uniemożliwił mu wszelki dalszy awans:

Pewnego razu przyprowadził mu żandarm żydka przyłapanego w chwili, gdy chciał zmienić rzekomo fałszywą koronę. Pan sędzia nie był zbyt tęgim w prawie i nie wiedział wcale o tem, że powinien był odesłać natychmiast całą sprawę wraz z aresztowanym żydkiem do sądu obwodowego. Nie miał pojęcia o tem, że w tej sprawie był niekompetentym. Niekompetentnym? On? Ani mu to na myśl nie przyszło. Żaden adwokat nigdy tu jeszcze na żadnej rozprawie nie podniósł zarzutu niekompetencyi, bo pan sędzia byłby się z pewnością obraził. Niekompetentny? A to dobre! Czyż to on się nie uczył z tych samych książek, co radcy w sądzie obwodowym? Albo może ustępuje im w zdolnościach? A to dobre!

Więc nasz p. sędzia uczuł się kompetentnym do prowadzenia śledztwa przeciw aresztowanemu żydkowi, którego przedewszystkiem zamknął do aresztu śledczego. Teraz szło o sprawdzenie, czy owa korona jest rzeczywiście fałszywa. Po głębokim namyśle przyszedł p. sędzia do przekonania, że należy ją posłać do zbadania c. k. urzędowi menniczemu. Kupił więc przekaz pocztowy, wypełnił go, zaadresował do c. k. urzędu menniczego i nadał ową koronę w urzędzie pocztowym...

Następnie wystosował do c. k. urzędu menniczego urzędowe wezwanie o wydanie orzeczenia, „czy równocześnie przesłana przekazem korona jest prawdziwa, czy fałszywa"...

W trzy dni później nadeszła odpowiedź od urzędu menniczego — ale nie do naszego p. sędziego, lecz do sądu obwodowego. Można sobie wyobrazić, jaka tam była besztanina! Zarazem zawiadamiał urząd menniczy, że zrobił o tym wypadku doniesienie do ministerstwa sprawiedliwości... Prezydyum sądu obwodowego wysłało znów straszną besztaninę do p. sędziego. Naturalnie owego żydka musiał bezzwłocznie wypuścić z aresztu, bo jedyne *corpus delicti* przepadło. Karyera p. sędziego została raz na zawsze złamana. Na całe życie był skazany na pozostanie w randze adjunkta...

Nie umniejszyło mu to bynajmniej szacunku, jakim się cieszył u inteligencyi całego miasteczka. Wszak to było tylko nieszczęście, pech, który każdemu zdarzyć się może...

Więc p. sędzia i nadal był gwiazdą tutejszego „towarzystwa" i filarem miejscowej inteligencyi. Obecnie siedzi właśnie w kasynie przy zielonym stoliku i gra w preferansa z panem konsyliarzem i panem aptekarzem. W tej chwili odwołano jednak p. konsyliarza do pacyenta. Nie było trzeciego partnera, bo siedzący obok młody urzędnik kolejowy z wąsami *es ist erreicht* nigdy nie grywał „z zasady" (t. j. z powodu chronicznej pustki w kieszeniach), a tylko „kibicował".

— Ja pana powiadam, — ozwał się, zapalając cygaro, p. aptekarz, nie wyższy i nie chudszy od p. sędziego, a różniący się od niego tylko krzywemi nogami i twarzą o dużym, semickim nosie, okoloną szpakowatemi bokobrodami, — ja pana powiadam, że z temi dzisiejszemi sługami to prawdziwa plaga. Przychodzę ja dzisiaj do mój czwarty pokój i zastaję moje dwa sługi, jak...

Dalsze opowiadanie przerwało wejście nowej figury.

— Dobry wieczór!

— A sługa pana mecenasa!

— Jak się p. mecenas ma?

— A, pan aptekarz? — zdziwił się nowoprzybyły, wysoki, opasły adwokat o zawiesistych wąsach. — Czemuż to p. aptekarza tak rzadko widujemy? Pan aptekarz się nie udziela...

— Ja pana powiadam, że tu niema z kogo żyć. Jest tu jaka *intelligenz?* No, kto jest, z kogo tu można gadać? Ja, pan rejent i więcej kto? Nikt! *Niemand!*

— Racya, racya! — potwierdził od drugiego stolika p. rejent, uniósłszy nieco głowę z nad kart.

— Po części, — bąknął p. sędzia.

— Czy niema p. bibliotekarza? — zagadnął p. mecenas. — Chciałbym wziąć coś do czytania dla mojej żony, suszy mi ona wciąż głowę o to...

— Niema go, — odparł p. sędzia.

— Mówił mi wczoraj, — wtrącił nieśmiało urzędnik kolejowy z wąsami *es ist erreicht*, — że właśnie nadeszła do biblioteki kasyna najnowsza książka: „Wesele" Wyspiańskiego.

— Słyszałem coś o tej powieści, — zauważył p. sędzia.

— To nie powieść, ale dramat — odparł p. mecenas, — słyszałem, że wywołał wielkie zgorszenie. Co to warci, panie dobrodzieju, ci dzisiejsi poeci! Niczego nie uszanują, piszą jakieś mgliste głupstwa. Tylko jednego mamy dziś polskiego poetę: Sydona Friedberga. To mi poeta! Państwo go znacie osobiście? Co tam przy nim znaczy jakiś Wyspiański. To jedyny poeta, z którego, panie dobrodzieju, możemy być dziś dumni...

— Za pozwoleniem, — przerwał p. sędzia, — przecież i Sienkiewicz...

— No tak, — zawyrokował p. mecenas, — Sienkiewicz i Sydon Friedberg i na tem koniec.

— Reszta to *fabula rasa!* — dodał p. sędzia.

— Ja pana powiadam, — rzekł p. aptekarz z pobłażliwym uśmiechem, — że te czytanie książek to głupstwo. To dobre dla kobiet. Moja żona — ona jest bardzo intelegentna i wykształcona — ona nie potrzebuje nic robić, bo my mamy dwa sługi, to ona sobie cały dzień czyta książki. Niech sobie czyta! Ale ja mam co lepszego do roboty...

— Oczywiście! — potwierdził p. mecenas. — Ja także.

— Może zagramy partyjkę z panem mecenasem? — zapytał p. sędzia.

— I owszem!

— I owszem!

I p. sędzia zaczął tasować talię. *Homo.*

# Chorał robotniczy

(Melodya: „Z dymem pożarów").

Z chat pochylonych, z kopalni głębi,
W dal się rozlega jęk naszych skarg:
Od wieków jarzmo niewoli gnębi,
Od wieków kornie chylimy kark.

Nie dla nas blaski czarowne wiosny,
Nie dla nas ptasząt uroczy śpiew:
Życie, rozkosze, świat ten radosny
Przed nami kryje żałobny kwef.

My znamy tylko czarną niedolę,
Przed nami widmem wciąż stoi głód,
Do pańskich fabryk, na pańską rolę
Pędzi nasz polski nieszczęsny lud.

My nie dla siebie kujemy młotem,
My nie dla siebie prowadzim pług —
Skarby, co tworzym, zalani potem,
Zgarnia ciemięzca, zgarnia — nasz wróg.

A gdy powstajem z męstwem rozpaczy,
Gdy się w nas gniewu obudzi dreszcz —
Rzuca się na nas zastęp siepaczy,
Wita nas krwawy kartaczów deszcz.

I śmiech rzucają ciemięzcy krwawi,
I śliną wzgardy plwają nam w twarz:
„Kornym być trzeba — pokora zbawi —
Oto odpowiedź ty, rabie, masz!"

O, my zbyt korni byliśmy zawsze,
Próżnośmy leli potoki łez —
A nasze rany coraz są krwawsze —
I nie nadchodzi niedoli kres.

Już czas pokory odrzucić pęta,
Nadzieję pańskich odrzucić łask:
Nam tylko jedna nadzieja święta,
Że wnet przyszłości zaświeci blask.

Do słońc przyszłości płyńmy, jak ptacy,
Co dumnie prują błękitów szlak —
Z odmętów nędzy, z katorgi pracy
Nas wyprowadzi czerwony znak!

*F. P.*

# Przegląd społeczny.

**Z ruchu robotniczego we Lwowie.** Członkowie lwowskiego stowarzyszenia zawodowego tapicerów odbyli onegdaj poufne zebranie, na którem po omówieniu znaczenia kongresu wybrali swoim delegatem tow. S t e n g l a.

W ubiegłą niedzielę odbyło się w lokalu stowarzyszenia „Praca" poufne zebranie dozorców domu, na którem tow. Zakrzewski, Szpak i inni omówili położenie stróżów i potrzebę organizacyi.

Pod przewodnictwem tow. Gottfrieda odbyło się onegdaj poufne zebranie czeladników fryzyerskich, na którem po referacie o znaczeniu organizacyi i po krótkiej dyskusyi uchwalono założyć już w najbliższym czasie stowarzyszenie zawodowe fryzyerów.

**Strejk kolejarzy w Ameryce.** Z Nowego Jorku donoszą, że 150.000 konduktorów i bremzerów, zatrudnionych na liniach Nowy Jork—Chicago pod groźbą strejką zażądało podwyższenia płac o 20 procent. Strejk wybuchnie ewentualnie 3 stycznia.

# Z zagłębia ostrawsko-karwińskiego.

Protokół z posiedzenia zarządu grupy II towarzystwa górniczego (przymusowej korporacyi) dla kopalń węgla w okręgach politycznych frysztackim, misteckim i ostrawskim, odbytego 30 listopada 1902 r. w kancelaryi Kasy brackiej arcyksięcia Fryderyka w Cieszynie.

Obecni: urzędnik rewirowy c. k. starszy komisarz górniczy Ferdynand Z a c h, jako zastępca c. k. urzędu rewirowego górniczego w Ostrawie Morawskiej; Ludwik C h a r w a t, przewodniczący zarządu grupy II; Karol S ł o w i k, za-

LINOLEUM do wyłożenia lokali, Dywany, Chodniki, Dywaniki przed umywalnie.
CERATY do obicia mebli, Serwety na stoły, Tischlaufery, Fartuszki damskie i dziecinne, Prześcieradła gumowe, Płaszcze gumowe i t. p. i t. p.
Kraków Specyalny skład tryesteńskiej fabryki Szewska L. 1.

stępca przewodniczącego; Jan Myska, Jan Twardek, Antoni Zębol, Franciszek Kudelka, członkowie zarządu i Andrzej Norek z szybu „Franciszka“ w Przywozie, jako nowowybrany zastępca prezydenta.

Posiedzenie zarządu grupy II zwołane zostało okólnikiem przewodniczącego z dnia 27 października 1902 r. na dzień dzisiejszy na godzinę 2 po południu do Cieszyna i należycie ogłoszone członkom, jakoteż zgłoszone w c. k. urzędzie rewirowym.

Przewodniczący zagaja posiedzenie, przedstawiając reprezentanta c. k. władzy p. Zacha i powołuje na protokolanta K. Słowika. Porządek dzienny brzmi: 1) Niezałatwione żądania i skargi górników ostrawsko karwińskich (uchwalone na walnem zgromadzeniu, które się odbyło na wiosnę br. w Ostrawie Morawskiej w Domu polskim. (Żądania te były wówczas wyszczególnione i dokładnie omówione w „Naprzodzie“. *Przyp. red.*); 2) Nadeszłe skargi i prośby górników (§ 50 statutów).

Po dłuższej dyskusyi uchwalono odnośnie do 1 punktu:

„Powziętą na ostatniem posiedzeniu grupy II uchwałę, co do zwołania wielkiego wydziału na podstawie § 32 ust. 4 statutów, celem omówienia niezałatwionych życzeń i skarg górników rewiru ostrawsko-karwińskiego, której dotychczas nie uczyniono zadość, ponawia się i wzywa powtórnie grupę I, przymusowej korporacyi górniczej, aby życzeniu temu uczyniła zadość, względnie podała wiadomość, dlaczego tego dotychczas nie uczyniono. Przy tej sposobności położono nacisk na to, że grupa I korporacyi górniczej obowiązaną jest tak samo stosować się do ustawy o korporacyach górniczych, jak i grupa II. Do punktu tego przyrzeka p. starszy komisarz górniczy starać się o to, aby towarzystwo górnicze trzymało się ustawy i statutów“.

Ponieważ do tego przedmiotu nikt więcej głosu sobie nie życzył, więc przystąpiono do punktu 2 porządku dziennego.

Przewodniczący zaznacza, że do tego punktu nie wpłynęły żadne pisemne życzenia ani skargi, ponieważ górnicy czekają, aby grupa I dała najpierw odpowiedź na niezałatwione dotąd życzenia i skargi.

Ustne skargi i prośby, przedłożone w ciągu dalszej dyskusyi, bierze p. przełożony c. k. urzędu górniczego rewirowego do wiadomości i przyrzeka, że każe je zbadać urzędownie i w danym razie postara się o usunięcie złego. Ponieważ nikt więcej do głosu się nie zapisał, więc zamknięto posiedzenie o godzinie 4 po południu. W Cieszynie, dnia 30 listopada 1902. *Karol Słowik*, protokólant, *Ludwik Charwat*, przewodniczący.

Umieszczony powyżej protokół jest cennym dokumentem do historyi nędzy socyalno-politycznej w Austryi. Osławione przymusowe towarzystwa górnicze, dzieło klerykalnego ministra Falkenhayna, miały służyć do utrzymania harmonii społecznej między wyzyskiwanymi górnikami a wyzyskującymi ich milionerami, baronami węglowymi, miały one być narzędziem do zniszczenia wolnej organizacyi górniczej. Ponieważ jednak uświadomieni klasowo górnicy nie tylko nie pozwolili sobie wydrzeć z rąk jedynej broni, swej organizacyi zawodowej, lecz przeciwnie przy jej pomocy opanowali wrogą sobie instytucyę przymusowych korporacyj i używają jej do obrony swych interesów, więc panowie przedsiębiorcy uniemożliwiają jakąkolwiek pożyteczną pracę w towarzystwie górniczem całkiem po prostu tym sposobem, że **robią obstrukcyę**: sami posiedzeń nie odbywają, na życzenia i skargi górników nie odpowiadają wcale, ani też nie dopuszczają do zwołania wielkiego wydziału, który się składa z członków zarządów obydwóch grup.

Uświadomieni górnicy karwińsko-ostrawscy nie wiele sobie z tego robią. Wiedzieli oni z góry, że przymusowe towarzystwa górnicze, poronione płód reakcyi falkenhaynowskiej, w walce o polepszenie bytu mas pracujących w kopalniach, nie będą przedstawiały nigdy żadnej wartości. Dlatego też całą swoją nadzieję opierają oni na własnej, wolnej organizacyi zawodowej, o której szybki wzrost starają się też z całych sił. *T. R.*

# MAŁY FELIETON.

EDMONDO de AMICIS.

## PODSTAWY BOGACTWA.

— Więc i cóż? — spytał, uśmiechając się, mąż. — Będę dalej twierdził, iż w świecie pełno niesprawiedliwości i upodlenia, i że temu należy zaradzić.

Żona zdawała się nie słyszeć kategoryczności tego twierdzenia, pytała znów łagodnie:

— Dlaczego zapominasz o tem wszystkiem, co się robi dla biednych, o tej masie pieniędzy, którą się wydaje na dobroczynność, na szpitale i na tyle innych rzeczy? Słuchając ciebie, możnaby mniemać, iż tego wszystkiego niema.

— Pozwól, moja droga, mówiłem o niesprawiedliwości. Tej nie łata się filantropią. Przypuśćmy nawet, iż wystarcza ona do zmniejszenia niedoli, a wierz dobrze, iż tak nie jest, to jeszcze będzie to tylko strumyk, gubiący się w morzu biedoty. Istnieniem swem dobroczynność stwierdza, że ją poprzedza istniejące zło; ona podtrzymuje ubóstwo. Trzeba więc przyczynę jego usunąć, a jest nią — niesprawiedliwość.

— Co za niesprawiedliwość? — spytała żona, szczerze pragnąc wreszcie zrozumienia.

— Powiedziałem ci to już przed chwilą, niesprawiedliwość jest tu oczywistą. Bogactwa, które się pracą wytwarza, zamiast, by zostały sprawiedliwie rozdzielone między robotników, którzy je produkują, przechodzą w ręce kilku. Jest to klasa uprzywilejowana, która rozporządza środkami, mogącymi zaspokoić pierwsze potrzeby robotników. Wyzyskuje ona to swoje położenie, każąc im na siebie pracować. W ten sposób zbiera ona coraz większe bogactwa, które pozwalają jej oddawać się naukom i używaniu, gdy inni z konieczności cierpią nędzę i zostają w ciemnocie.

Zastanowiła się chwilę nad tem żona, wreszcie szepnęła: „Nie rozumiem“ i dodała znów po krótkim namyśle:

— Czyż więc bogactwa nie zdobywają się pracą?

— Chcesz powiedzieć, każąc innym pracować?

— Każąc innym pracować?... Weź, np., naszego sąsiada Ferreri, taki straszny bogacz, a czyż sam nie pracuje? Wiesz przecie, że zaczął od murarki?

— Tak, ale wzbogacać się zaczął dopiero z dniem, w którym sam przestał być murarzem, przyjmując zamówienia, które jego robotnicy wykonywali. Gdyby sam dalej pracował, jak jego towarzysze, nie byłby się nigdy wzbogacił.

— Przecież on w dalszym ciągu pracował, może tylko w inny sposób. Prowadził rachunki, kierował robotami itd. Wszystko to wymagało wiele trudu, musiał dużo myśleć...

— Czyż może ci się wydawać słuszną nagrodą za te trudy te trzy czy cztery miliony, które zebrał, a za które ze dwieście rodzin mogłoby wygodnie żyć? I czyż słusznem wydaje ci się, iż tych stu robotników, którzy mu do zbijania majątku pomagali, bez których pomocy on się w żaden sposób obejść nie mógł, z trudem końce związują, po dziesięć godzin dziennie się męczą, niszcząc swe zdrowie, narażając życie, by ostatecznie zakończyć je w szpitalu? Czyż taki podział nagrody jest słuszny?

— To według ciebie wszyscy do majątku w zły sposób doszli?

— Jeśli spytamy się ustawy, to nie; prawo przyrodzone mówi jednak, tak.

— Powiesz może, iż mój ojciec również niesłusznie do majątku doszedł?

— Pozwól, twój ojciec przecież go nie zapracował, on go odziedziczył.

— Dobrze: odziedziczył. Ale wiem dokładnie, od kogo to bogactwo przyszło. Uzbierał je dziadek mój, adwokat. Czy i ten nie zapracował?

— Na pozór, nie. Lecz, jeśli jako adwokat mógł dojść do majątku, to dlatego, iż istniała klasa uprzywilejowana, która była w stanie mu płacić, wedle pożytku społecznego, jaki oddawał, a mogła mu tak płacić, bo się niesprawiedliwie wzbogaciła. W gruncie więc rzeczy, wychodzi znów na to samo. Jeśli starasz się dojść do źródła, które było powodem czyjegoś wzbogacenia się, znajdziesz zawsze jakąś niesprawiedliwość.

## Kolędy robotników warszawskich.

I.

Tylko spróbuj powstać, mój ludu ubogi, —  
Cała burżuazya ustąpi wnet z drogi.  
Tę ich dziką tłuszczę  
Zapędzim na puszczę!  
Hej kolęda, kolęda!

Cóż nam może zrobić ta carska ozereda,  
Gdy robotnik więcej okradać się nie da.  
Jak pozna swe siły,  
Obali rząd gniły!  
Hej kolęda, kolęda!

W ruskim robotniku znajdziem także brata  
Który siły zbierze, by zgnieść swego kata.  
Rękę mu podajmy,  
Zawsze się wspierajmy!  
Hej kolęda, kolęda!

A kiedy połączym swe robocze siły,  
To zmienim na pewno porządek ten zgniły.  
Wtedy i próżniacy  
Wezmą się do pracy!  
Hej kolęda, kolęda!

Choć nas dziś tyrani bardzo prześladują,  
Jednakże bezsilność wobec nas swą czują.  
Dalej za robotę,  
By przegnać hołotę!  
Hej kolęda, kolęda!

Niech nas nie zastrasza więzienie, wygnanie,  
Dla nas stokroć gorsze powolne konanie,  
Cięższe niż więzienie  
Moralne cierpienie!  
Hej kolęda, kolęda!

Nakoniec wam powiem jeszcze słówek parę,  
Że trzeba pamiętać to przysłowie stare:  
Mówiąc między nami,  
Język za zębami!  
Hej kolęda, kolęda!

II.

Idzie wiarus stary do ludzi w kolędzie —  
Będzie nowe latko i dobrze nam będzie!  
Słuchajcież ludkowie, co wiarus wam powie.  
Hej kolęda, kolęda!

Teraz robotnicy w ciężkiej żyją doli —  
Socyalizm z ucisku nas wszystkich wyzwoli!  
Tylko się kochajmy, razem się trzymajmy!  
Hej kolęda, kolęda!

Raduj że się ojcze, i ty raduj, matko,  
Ciesz się, małe dziecię: będzie nowe latko  
Miłości i zgody, szczęścia i swobody!  
Hej kolęda, kolęda!

Bo kiedy powstaną i miasta, i wioski,  
To zniknie niedola, znikną czarne troski  
Wykrzykniemy razem ogiem i żelazem:  
Hej kolęda, kolęda!

III.

Za to, żeśmy chcieli  
Żeby ich dyabli wzięli,  
Trzymają pod strażą  
Kozę doić każą.  
Lecz niema łańcucha  
Na wolnego ducha...  
Hej kolęda, kolęda!  
Lecz niema łańcucha  
Na wolnego ducha...  
Hej kolęda, kolęda!

Kto służy ludowi,  
Tego dzisiaj łowi  
Swoimi wyżłami  
Utgoł z żandarmami.  
Lecz ich podłe plemię  
Będzie gryzło ziemię!  
Hej kolęda, kolęda!

# Aresztowanie Humbertów.

Rodzina Humbertów, pomieszczona na razie w więzieniu madryckiem, nie może się uskarżać na jakiekolwiek niewygody, a nawet na brak komfortu, do jakiego przywykła. Najprzykrzejszemi, jej zdaniem, są ustawiczne wizyty dziennikarzy, interwiewujących z kolei Humbertów i Daurignac'ów.

Pan **Humbert** utrzymuje, że z chwilą, kiedy jego rodzina opuszczała Paryż, władze francuskie niczego się jeszcze nie domyślały. Z dziwną uporczywością twierdzą wszyscy członkowie rodziny Humbertów, że z ochotą staną przed sądem, aby dowieść całemu światu, że nigdy nie zeszli z drogi wytkniętej przez ustawy, że padli ofiarą ludzi, zajmujących wysokie stanowiska, którzy ich strasznie wyzyskali: dla nich to ma przyjść teraz dzień sądu.

Pani **Teresa Humbert**, główna bohaterka afery, obwinia kilku paryskich bankierów o lichwę; najcięższe zarzuty podnosi ona przeciw bankierowi **Cattaui**, któremu ma być dłużną 1,600.000 franków. Korespondentowi „Figara“ oświadczyła Teresa Humbert, że uciekła z Paryża tylko dlatego, aby uniknąć dłuższego więzienia śledczego; pewną jest, że sąd wyda dla nich wyrok uwalniający.

Roman **Daurignac** oskarża o lichwę Cattaui'ego i Reitlingera, oraz grozi zdemaskowaniem ministrowi sprawiedliwości **Vallé**, nadto **Dupuy**, kierownikom dzienników „Matin“, „Petit Parisien“ i wielu innym dziennikarzom.

Na życzenie konsula francuskiego hiszpański minister sprawiedliwości wydał zarządzenie, zabraniające Humbertom przyjmować wizyty sprawozdawców dziennikarskich i wogóle osób, niemających specyalnego na to pozwolenia.

Republikańska prasa francuska podnosi, że wszystkie te tajemnicze groźby rodziny Humbertów mają na celu pozyskanie względów nacyonalistów i antysemitów. Dowodem tego ma być fakt, iż pani Humbert i jej córka, oraz panna Daurignac afiszują się w więzieniu wobec dziennikarzy swoją wprost przesadną pobożnością, oraz, że Roman Daurignac, chcąc już teraz zaskarbić sobie łaski paryskich przysięgłych i kościelnych kongregacyj, ujada na „rasę żydowską“, która wrzekomo miała się przyczynić do nieszczęścia rodziny Humbertów. Madrycki dziennik „El Liberal“ wypowiada zdanie, że w przeciągu dwóch miesięcy rodzina milionowych oszustów wielbioną będzie przez nacyonalistów i klerykałów wszelkiego gatunku, jako rodzina **męczenników**; pismo to wyraża obawę, że wówczas Francya stałaby się **pośmiewiskiem** całego cywilizowanego **świata**.

Ambasador francuski w Madrycie oświadczył korespondentowi jednego z paryskich dzienników nacyonalistycznych, że afera Humbertów nie wywoła wcale politycznych skandalów, jakich się niektórzy spodziewają; możliwem jest, że skompromitowanych będzie najwyżej kilku urzędników sądowych. Paryskie organa rządowe zaprzeczają, że aresztowanie rodziny Humbertów zawdzięcza tylko stanowisko gabinetu **Combes'a**, złożonego z samych uczciwych i dzielnych ludzi, że żaden z członków obecnego rządu nie utrzymywał nawet towarzyskich stosunków z rodziną Humbertów. Podobne oświadczenie ogłasza Edgar Combes, syn prezydenta ministrów.

Jak obecnie stwierdzono, aresztowanie Humbertów i Daurignac'ów nastąpiło rzeczywiście skutkiem anonimowego listu, nadesłanego na kilka dni przedtem do ambasady francuskiej w Madrycie. List ten, napisany w języku francuskim, zawierał następujące słowa: „Słynni oszuści Humbertowie wraz z wspólnikami znajdują się w domu przy ul. Ferraz, na pierwszem piętrze“. Ambasador **Patenôtre**, jak sam to przyznaje, uważał zrazu ten list za mistyfikacyę, oddał go wszakże policyi madryckiej, która skonstatowała, że list zawierał poważne wskazówki, i przystąpiła do aresztowania oszustów. Autor anonimowego listu zgłosił się po nagrodę, wzbraniając się jednak podać swe nazwisko. Znawcy pisma orzekli, że w istocie człowiek ten napisał list, który spowodował aresztowanie Humbertów. Wobec tego wypłacono mu już nagrodę, wyznaczoną przez rząd francuski za wyśledzenie miejsca pobytu Humbertów.

Matka pani Humbert wniosła za pośrednictwem paryskiego adwokata Lefèvre prośbę o wypuszczenie na wolność swej córki, Ewy Humbert, która była jeszcze wówczas niemowlęciem, kiedy uplanowano i przeprowadzono operacyę ze spadkiem po Crawfordzie. Na prośbę tę odpowiedział sędzia śledczy, że sprawa ta załatwioną zostanie dopiero wtedy, gdy rząd hiszpański wyda aresztowanych władzom francuskim, co prawdopodobnie nastąpi najdalej w przeciągu ośmiu dni. Przed sądem odpowiadać będą tylko Teresa i Fryderyk Humbertowie, oraz Roman Daurignac, gdyż inni członkowie rodziny brali udział tylko w zbrodni fałszerstwa, która już dawno uległa przedawnieniu. Rodzina Humbertów odpowiadać będzie nie przed trybunałem przysięgłych, jak dotąd sądzono, lecz przed zwykłym sądem poprawczym. Najwyższa kara, jaką otrzymaćby mogli, nie przenosi 5 lat więzienia; przypuszczają jednak, że Humbertowie zasądzeni zostaną tylko na 2 do 3 lata więzienia. „Echo de Paris“ donosi, że obrony rodziny Humbertów mają się podjąć adwokaci dr Du Buit i Guérin, który był dawniej ministrem sprawiedliwości.

Uwięziony w Rouen zarządca domu rodziny Humbertów, Parayre, oskarżony jest o współudział w oszustwach Humbertów i o nadużycie zaufania w sprawie zbankrutowanego towarzystwa asekuracyjnego „Rente Viagère“. Parayre, który utrzymuje, że jest niewinnym, od chwili aresztowania wzbrania się przyjmować pokarmów.

# KRONIKA.

**Kalendarzyk historyczny. 25 grudnia. 1307.** Wypędzenie wójtów austryackich z Szwajcaryi. — 1642. Newton urodził się. — 1893. Pierwszy ogólnoaustryacki zawodowy kongres w Wiedniu. — 1894. Drugi zjazd socyalistów polskich we Wrocławiu. — 1896. Pierwszy socyalistyczny dziennik („Avanti“) w Rzymie. — 1897. Kongres robotników rolnych w Budapeszcie.

26 grudnia. 1826. Spisek dekabrystów w Petersburgu.

Teatr miejski w Krakowie.

Czwartek: „Balladyna“, tragedya w 5 aktach J. Słowackiego.

Piątek o godz. 2½ po południu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz hist. w 7 obrazach A. W. Lasoty. — O godz 7 wieczorem: „Wilhelm Tell“, dramat w 5 aktach Fr. Szyllera.

Sobota: „Pamiętniki szatana“, komedya w 3 aktach ze śpiewami Arago i Vermond (jubileuszowy wieczór Juliusza Jejdego).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Wesele“, St. Wyspiańskiego (po raz 44). — O godz. 7 wieczorem: „Pamiętniki szatana“, komedya w 3 aktach ze śpiewami Arago i Vermond

Wtorek 30 b. m.: Po raz czwarty „Mieszczanie“, sztuka w 4 aktach Maks. Gorkiego (popol. ceny zniżone do połowy).

Środa 31 b. m.: „Sen nocy letniej“, komedya w 6 obrazach W. Szekspira z muzyką F. Mendelsohna-Bartholdy (po raz 14).

Czwartek 1 stycznia o godz. 3 po południu: Przedstawienie popularne. — O godz. 7 wieczorem: „Wilhelm Tell“, dramat w 5 aktach Fr. Szyllera.

Sobota 3 stycznia: „Na straźnicy“, sztuka w 4 aktach Jana Galasiewicza (nowość).

*Wszystkim naszym Towarzyszom i Abonentom „Naprzodu“ zasyłamy z okazyi świąt serdeczne życzenia. Wesołych świąt!*

***Redakcya i Administracya.***

*Z powodu świąt Bożego Narodzenia następny numer „Naprzodu“ wyjdzie dopiero w sobotę 27 b. m. o godz. 10 rano.*

**Na Gwiazdkę** otrzymaliśmy podarek od hakatystów malborskich: Kanclerz niemiecki hr. Bülow ogłosił w urzędowym dzienniku berlińskim „Reichsanzeiger“ zakaz wypuszczania „Naprzodu“ w granice państwa „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“ przez dwa lata, ponieważ „Naprzód“ w ciągu roku dwukrotnie został skonfiskowany (27 sierpnia i 8 listopada br.) przez sąd pruski w Poznaniu. Gdy nam wytoczono w Poznaniu pierwszy proces, odrazu przewidzieliśmy, że nie jest to nic innego, jak tylko sztuczka zmierzająca do odebrania „Naprzodowi“ debitu w państwie niemieckiem, a więc wydany teraz zakaz rozpowszechniania naszego dziennika w Niemczech nie był dla nas niespodzianką Prusacy, którzy, jak powiedział Bismark, „boją się tylko Boga i nikogo zresztą“, widocznie jednak bali się, żeby „Naprzód“ nie stał się niebezpiecznym dla całości monarchii niemieckiej, ufundowanej na przemocy militarnej i policyjnej. Krzyżacy wyobrażają sobie, że tego rodzaju szykanami stłumić zdołają budzącą się świadomość ludu polskiego w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku, która pod ich ciśnieniem i bezmyślnie chodzić w jarzmie Koła polskiego i centrum. Więc pięciu redaktorów katowickiej „Gazety Robotniczej“ zamknięto do więzienia, „Naprzodowi“ zaś odebrano debit.

**MIODOSYTNIA Kazimierza ROBACKIEGO** założona w r. 1841 — Kraków, ul. Sławkowska l. 26 — poleca:

Miód stołowy, lekki, butelka 50 cnt. Miód stołowy, mocny, butelka 60 cnt. Miód stołowy, wytrawny, butelka 70 cnt. Miód kuracyjny, butelka 80 cnt. Miód esencya, butelka 1 złr. Miód kopcowiec, butelka 1 złr. 20 cnt. Miód kasztelański, butelka 1 złr. 50 cnt. Miód malinniak, butelka 1 złr. 50 cnt. Maliniaki. — Wiśniaki. — Dereniaki. 75

darek gwiazdkowy bynajmniej nie zepsuł humoru świątecznego. Na naszej choince, obwieszonej wyrokami prasowymi od dołu aż do szczytu, powiesimy dla kompletu także pruski zakaz. Znajdziemy jeszcze dość środków, aby naszym odbiorcom w zaborze pruskim i w Niemczech doręczać „Naprzód“ regularnie i nadal, wbrew zakazowi hr. Bülowa. A ruch polskiego ludu pracującego w zaborze pruskim nie da się zdusić podobnemi szykanami, tak samo jak socyalizm nie da się wyplenić mówkami Wilhelma i jego synka. Czytelnikom naszym w zaborze pruskim zasyłamy serdeczne życzenie: Wesołych świąt! nie wątpiąc, że ono ich dojdzie.

**Przy opłatku**, gdy wszyscy składają sobie wzajem życzenia, gdy serce ludzkie przepełnione jest najszczerszemi uczuciami dla bliźnich, myśl towarzyszów naszych zwrócić się powinna przedewszystkiem ku naszej partyi socyalno-demokratycznej, której dobro i powodzenie jest najgorętszem pragnieniem ogółu uświadomionych robotników. W nastroju świątecznym nie zapominajmy o naszych dążnościach, o naszej walce, która ofiar, wielu ofiar z naszej strony wymaga. Pamiętajmy o tem, że każdy halerz wydany na cele partyjne przyniesie ludowi pracującemu w przyszłości stokrotne owoce, że przy solidarności i ofiarności naszej nadejdzie chwila, w której zasiądzie lud dokoła choinki, jaśniejącej światłem swobody, równości i braterstwa.

**Nauczyciele krakowscy w walce o polepszenie bytu**. Nauczycielstwo krakowskie, zwłaszcza zaś prowizoryczne młodsze postanowiło wreszcie rozpocząć energiczniejszą akcyę w kierunku polepszenia bytu, zmuszone do tego smutnem nad wszelki wyraz swem położeniem.

Akcya ta, podobna zupełnie do zainicyowanej przez nauczycielstwo lwowskie, pominąć ma drogę uniżonych próśb o jakieś chwilowe dodatki, gdyż, jak smutne doświadczenia tylu lat wykazały, czynniki rządzące wszelkie prośby nauczycielstwa konsekwentnie lekceważą.

Zainicyowana więc akcya tak przez nauczycielstwo lwowskie jak i krakowskie, powinna zyskać poklask i uznanie wszystkich ludzi rozumnych i uczciwych, którzy nie zechcą zaprzeczać faktu, iż właśnie nauczyciele, którym powierzone jest wychowywanie młodych pokoleń, mają prawo domagać się od społeczeństwa za ciężką swą pracę odpowiedniego wynagrodzenia.

Atoli krakowskie władze szkolne na akcyą rozpoczętą przez nauczycielstwo krakowskie już krzywem patrzą okiem. P. inspektor Kawecki w skromnych żądaniach i jak najlojalniejszem zachowaniu się młodszych nauczycieli widzi — nie wiadomo właściwie z jakiej racyi — „bunt“, który należałoby zapomocą najrozmaitszych sztuczek stłumić.

Niestety wśród nauczycielstwa znalazły się — na szczęście nieliczne jednostki, które, widocznie z wielkiej usłużności dla „władz“ szkolnych, postanowiły przeszkadzać nauczycielstwu w jego walce o polepszenie bytu. Rolę taką przyjęli na siebie w danym wypadku niejaki p. Syc tudzież Zimowski ultraklerykał, gospodarz i bufeciarz różnych stowarzyszeń klerykalnych.

Ci dwaj panowie na zgromadzeniu nauczycieli, które odbyło się w Krakowie dnia 21 b. m. a o którem donosiliśmy już w „Naprzodzie“ — zachowywali się tak prowokująco i tak przeszkadzali obradom, iż wywołali ogólne oburzenie.

Przedewszystkiem usiłowali oni narzucić zgromadzonym przewodniczącego. Następnie p. Syc usiłował nie dopuścić do żadnego innego referatu, prócz swego. Gdy jednak mimo to p. Müller, zabrawszy głos, przedstawił zgromadzonym wśród oklasków cel całej akcyi i napiętnował intrygi Syca i Zimowskiego, usiłowali obaj ci panowie, mimo protestu ze strony zebranych, nie dopuścić wniosków p. Müllera pod głosowanie, co im się oczywiście nie udało.

Wnioski p. Müllera zostały uchwalone przygniatającą większością głosów, mimo to jednak p. Zimowski oświadczył, iż wnioski te upadły. Wywołało to takie oburzenie wśród zebranych, iż obaj intryganci o mało co nie znaleźli się za drzwiami.

Tych kilka słów wyjaśnienia podajemy do wiadomości czytelników, a to celem sprostowania zupełnie fałszywych sprawozdań ze wspomnianego zgromadzenia, zamieszczonych w „Czasie“ (nr 295) i „Głosie narodu“ (nr 307).

Intrygi Syca i Zimowskiego nauczycielstwo krakowskie osądzi w należyty sposób.

**Z Uniwersytetu ludowego w Krakowie.** W programie wykładów na grudzień zaszły pewne zmiany. Zapowiedzianych wykładów p. Włodzimierza Jarosza p. t. „Historya reformacyi“ w grudniu nie będzie. Zostały one odłożone z powodu choroby prelegenta na luty. Wykład zaś p. dra Brunera Ludwika p. t. „O węglu, zarys chemii ogólnej i organicznej“, zapowiedziany na niedzielę dnia 28 o godzinie $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem, odbędzie się tego samego dnia o godzinie 5—6 popołudniu. Oprócz zaś ogłoszonych w programie wykładów, odbędzie się w poniedziałek dnia 29 wykład p. dra Brunera pod powyżej przytoczonym tytułem, zamiast wykładu p. Włodzimierza Jarosza. W piątek dnia 26 żadnego wykładu nie będzie.

**Uniwersytet ludowy na prowincyi.** Piszą nam z Przemyśla: Oddział przemyski uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza spełnia i w tym roku z całą sumiennością swe zadanie. Wykłady Kisielewskiego o Maryi Konopnickiej, Wileńskiego o powstaniu listopadowem, Nachera o ochronie pracy, zgromadziły chętnych słuchaczy przeważnie ze sfer robotniczych, a szereg wykładów inżyniera Libańskiego z zagadnień przyrody, ilość słuchaczy ciągle zwiększa. Na styczeń ogłasza oddział przemyski trzy wykłady Libańskiego pt. „Podstawy życia społecznego“ i szereg wykładów Wileńskiego pt. „Ruchy rewolucyjne 1848 r.“

Nadto urządza przemyski oddział stałe wykłady z pogadankami w stowarzyszeniach robotniczych obecnie z dziedziny nauk przyrodniczych, umiejętności prawa i nauk społecznych. Dotąd było takich wykładów 11.

W niedzielę 28 bm. wygłosi w sali Sokoła inżynier Libański trzeci wykład pt. „Katastrofa na Martynice, zagłada miasta St. Pierre i wybuch wulkanu Mont Pelée“ z obrazami świetlnymi. Początek o godz. $5^1/_4$ popołudniu.

**Nr. II-sty „Promienia“**, pisma poświęconego sprawom młodzieży szkolnej, wyszedł już z druku i zawiera następującą treść: „O potrzebie wyrobienia etycznego“; „W odpowiedzi wszechpolskim karyerowiczom“; „Z powodu sprawy dra W. M. Kozłowskiego“; „Błyski“; „Gustaw Daniłowski“; „O świcie“ (wiersz); „Alkoholizm i rozpusta“; Bibliografia, kronika; korespondencye z Warszawy, Maryampola, Złotopola (gub. kijowska), z Tarnowa, Stanisławowa, Tarnopola; pokwitowania i odpowiedzi redakcyi.

Prenumerata roczna „Promienia“ wynosi z przesyłką pocztową 4·60 K, kwartalnie 1·15 K. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Ossolińskich 6; filia administracyi w Krakowie: ul. Strzelecka 17.

**Godziny pocztowe w dni świąteczne.** Dyrekcya poczt ogłasza: W dniach 25 i 26 b. m. tudzież 1 stycznia 1903 r. mają być urzędy pocztowe otwarte dla publiczności tylko tak długo, jak w niedzielę. Urzędy pocztowe Kraków 3, 4, 5 i 6, Przemyśl 3 i Tarnów 3, mają być w dniach wyżej wspomnianych popołudniu zamknięte. Rozwożenie pakietów do domów (tam gdzie jest zaprowadzone odnośnie do pakietów nad $1^1/_2$ klg.) odbywać się ma w dniach 25 i 26 bm. tudzież 1 stycznia 1903 r. tylko w granicach przepisanych dla niedziel. To samo tyczy się doręczenia listów w dniach 25 i 26 bm. Natomiast należy w dniu 1 stycznia 1903 roku przed południem doręczać listy w miejscowościach, o ile istnieją dwie przedpołudniowe ekspedycye listonoszów, w sposób zachowywany w dni powszednie. Roznoszenie popołudniowe zastanawia się więc w tym dniu.

**Budowa kolei** Lwów-Janów-Jaworów. Donoszą nam ze Lwowa: W sobotę odbyło się tu otwarcie ofert na budowę kolei Lwów-Janów-Jaworów. Wpłynęły oferty pp. Breitera, Długuszewskiego i Słoneckiego. Oferta tego ostatniego jest najmniejszą i została też przyjętą. Pan Słonecki jest jednak tylko podstawionym firmantem przedsiębiorców kolejowych osławionych Tauberów z Czerniowiec. Są to znani wyzyskiwacze, którzy przed kilku laty budowali linię chodorowską i bezgranicznym wyzyskiem spowodowali znane chodorowskie rozruchy barabów.

Do budowy tej kolei przyczyni się kraj kwotą 300 000 koron i dlatego mamy prawo żądać, by przy tej budowie były zatrudnione siły krajowe, podczas gdy pewnem jest, że Tauberowie sprowadzą siły obce, obniżające cenę pracy robotników galicyjskich.

Kontrakt budowy jeszcze nie jest podpisany i dlatego zwracamy zawczasu na to uwagę interesowanych kół. Należy z góry zapobiedz temu, by Tauberowie postępowaniem swem nie wywołali znowu zajść podobnych do chodorowskich.

**Odczyt o syonizmie.** Piszą nam ze Lwowa: W stowarzyszeniu „Braterstwo“ wygłosił onegdaj tow. Jonas wobec licznie zebranych słuchaczów odczyt p. t. „Państwo żydowskie wedle Herzla a proletaryat żydowski“. Na odczyt przybyło też kilkunastu syonistów, a niektórzy z nich usiłowali wystąpić w obronie syonizmu. Wywody ich zwalczali jednak tow. Roth, Stengel, Menkes i inni.

Ciąg dalszy dyskusyi odbył się w ubiegły piątek; dyskusya trwała do godziny wpół do 1 w nocy i zakończyła się zupełną klęską niefortunnych zwolenników syonizmu.

**Skandal na dworach panujących.** Lakoniczne depesze doniosły onegdaj z Drezna, że następczyni tronu saskiego, arcyksiężna Ludwika Antoinetta Marya w nocy z 11 na 12 grudnia w „widocznym napadzie rozstroju nerwowego (?) nagle opuściła Salcburg i zerwawszy wszelkie stosunki z rodziną, wyjechała za granicę“, oraz że przyczyną ucieczki następczyni tronu było jej złe pożycie z mężem, który się z nią obchodził brutalnie i utrzymywał stosunek z pewną aktorką.

Tajemnicza ta ucieczka poczyna budzić nie tylko w samych Niemczech ogólną sensacyę, bo oto znowu przed oczyma mas rozdarto zasłonę, którą tak starannie osłonięte jest życie na dworach panujących; a z pod zasłony wygląda próchno i zgnilizna...

Jedenaście dni upłynęło od chwili tej skandalicznej ucieczki, zanim przedarła się do prasy wiadomość, o której obecnie coraz głośniej się rozprawia. Jakie wysiłki czyniono, aby zatrzymać całą sprawę w tajemnicy, dowodzi tego okoliczność, że nawet nie zawiadomiono o tem dwór austryacki, chociaż następczyni tronu saskiego jest austryacką arcyksiężniczką, córką arcyksięcia Ferdynanda. Dotychczas nawet nikomu nie było wiadomem, że księżna Ludwika przebywa w Salcburgu u swych rodziców, wielkich książąt Toskany. Skandalu jednak nie udało się zatuszować.

O istotnych przyczynach ucieczki następczyni tronu krążą najrozmaitsze, częstokroć sprzeczne pogłoski. Wtajemniczeni w życie na dworze saskim opowiadają, że już od kilku lat wiadomem było, iż księżna Ludwika utrzymuje stosunki z oficerami od kawaleryi. Ostatnim jej kochankiem był 24-letni nauczyciel języka francuskiego Giron, w którego też towarzystwie opuściła Salcburg. Giron na kilka dni przedtem został wydalony.

Już podczas choroby króla Albrechta w Sibyllenort miało przyjść do gwałtownej i przykrej sceny między następcą tronu i jego żoną; później pomiędzy księciem i bratem jego żony, arc. Leopoldem Ferdynandem, miało przyjść w Salcburgu do czynnego znieważenia. To, zdaje się, było powodem, że rozszerzano wówczas pogłoski o złamaniu nogi przez księcia. Potem udał się książę do Drezna i znieważył żonę, wskutek czego wyjechała ona do Salcburga. Pożycie małżeńskie książąt saskich było tak przepełnione skandalami, że wkońcu księżna Ludwika postanowiła się rozwieść z mężem. Ojciec jej, wielki książę Toskany nie udzielił jej wszakże pozwolenia na rozwód, co ostatecznie skłoniło następczynię tronu do ucieczki Równocześnie z księżną Ludwiką wyjechał do Szwajcaryi jej brat, arcyksiążę Leopold Ferdynand, z pewną panią, nazwiskiem Adamowicz. Zarówno następczyni tronu saskiego, jak i arcyksiążę Leopold Ferdynand mają być wykreśleni z listy członków obu domów panujących i odtrąceni przez swe rodziny. Odnośnie do księżny Ludwiki, wszystkie władze w Saksonii otrzymały zlecenie, aby pod żadnym warunkiem nie przepuszczono następczyni tronu przez granice saskie. Zostaje ona z państwa wydaloną i nigdy nie może powrócić. Wczoraj rozpuszczono jej dwór.

Arcyksiążę Leopold Ferdynand uczynił krok, przypominający bardzo postąpienie Jana Ortha; wystosował mianowicie do cesarza list, w którym sam zgłasza swe wystąpienie z rodziny cesarskiej, oraz wystąpienie z armii; równocześnie odesłał on wszystkie swe ordery. Odtąd arcyksiążę będzie się nazywał Leopold Wölfling.

**Za zdarcie poznańskiej mowy cesarza Wilhelma**, którą dla reklamy kazały władze w całem księstwie Poznańskiem porozlepiać po murach i zanieczyszczenie tej oracyą pokrytej bibuły — skazała Izba karna inowrocławska 16-letniego chłopca z Kożuszkowej Woli na dwa miesiące więzienia.

**Za obrazę majestatu** skazał sąd inowrocławski robotnika Jędruszaka ze Strzelna, który krytykował poznańską mowę Wilhelma na 6 miesięcy więzienia. W Inowrocławiu również skazała Izba karna za obrazę majestatu na 2 tygodnie więzienia 14-letnią uczenicę drugiej klasy wyższej szkoły żeńskiej nazwiskiem Kopeć, ponieważ podeptała „pamiątkową“ broszkę z wizerunkiem cesarskiej pary. Broszki takie rozdawano uczenicom z okazyi przybycia owej pary na manewry poznańskie.

Wogóle procesy o obrazę majestatu są pod berłem Wilhelma tak częste, że odnośnymi wyrokami swych sądów, ścigających nawet małoletnie dziewczęta, mógłby on wszystkie swoje pałace wytapetować.

**Defraudant Nessler aresztowany.** Z Berna szwajcarskiego donoszą, że w poniedziałek w hotelu „Brunnen“ nad jeziorem Vierwaldstätter schwytano Nesslera, który w darmstadzkim banku zdefraudował 700.000 marek. Nagrodę w kwocie 3.000 marek, wyznaczoną za ujęcie Nesslera otrzyma policya kantonu Schwyz.

**Głos chłopski przeciw sprzedawczykom w zaborze pruskim.** Pisma poznańskie podały znów gwiazdkowy spis obszarów polskich, sprzedanych kolonizacyi. Jakby odpowiedź na to brzmi list chłopa Jana Czajki z Czerwonaka, wydrukowany w Dzienniku poznańskim“.

Opisawszy z oburzeniem marnotrawstwo szlacheckie, chłop ów dodaje: „Nie mam litości nad takimi ludźmi, wzgardy są godni. ale boleję nad tymi pięknymi majątkami. że tak się w niwecz obrócą. Teraz znowu w Obornickiem także Potrzanowo też pani nie umiała zarządzić, więc dalej sprzedać, ale kolonizacyi, bo więcej może ze trzy marki dostała, ale czekaj pani i ty będziesz w tej złotej księdze zapisana, bo tak robią, że chociażby mógł Polak kupić, to wolą za parę marek więcej sprzedać Niemcowi“.

„Dziennik poznański“, podając ten list, czyni to z wcale kwaśną miną, gdyż, jak twierdzi, „nie ma zaufania do skandalicznej metody, polegającej na wywłóczeniu wszystkich brudów“. Jeżeli zaś umieścił te szczerą goryczą podyktowane słowa chłopa, które chyba przez nieświadomość piszącego zawędrowały do jego redakcyi, to kto wie, czy nie wskutek końcowej uwagi, że w razie nieumieszczenia listu w „Dzienniku“, przesłany zostanie odpis do innego pisma.

Panowie z „Dziennika“ pomyśleli: z dwojga złego lepiej, żeby się to u nas pojawiło...

Oburzony chłop czerwonacki nie wie zapewne, że teraz, gdy po uchwaleniu ceł zbożowych wartość ziemi w górę podskoczy — brać szlachecka tem snadniej otrzepywać będzie ze swych butów pył „ziemi ojczystej“, a zgarniać marki kolonizacyjne.

**Jakim jest personal kolei sybirskich?** Rodowity Sybirak Sentjanin wydał niedawno pracę, zawierającą ciekawe dane statystyczne, dotyczące personalu kolei sybirskich. Skład jego wynosi 11.112 osób. W tej liczbie, a stanowsko kolejarza jest przecie bardzo odpowiedzialnem, co do trzeciej części przynajmniej, nikt nie wie, co zacz są ci ludzie i nawet czy występują pod swoimi nazwiskami, o 597 zaś wiadomo, że byli karani za różne zbrodnie, nie wyliczając zabójstwa i rabunku.

Przy takim składzie oczywiście połowa personalu zalicza się do analfabetów. Charakterystycznem jest, iż ludzie, karani za kradzież i inne przestępstwa powoływani są często do ekspedycyi i pilnowania towarów. Chociaż jest to może bezpieczniejszem, niż powierzanie im pasażerów, zwłaszcza że przy olbrzymich dystansach znajdują się ci ostatni niejedną noc na ich opiece, a stacye w tak mało zaludnionym kraju — są od siebie bardzo odległe...

Zdarzają się tajemnicze wypadki. Generał L. wybrał się kiedyś na podróż inspekcyjną do Władywostoku. W zarządzie intendantury wyszły na jaw znaczne nadużycia. Na drodze powrotnej, generał L., podróżujący w oddzielnym przedziale I. klasy .. spalił się wraz z wagonem. Oczywiście w rapercie figurowało to, jako nieszczęśliwy wypadek. Świadomi wszakże ludzie wiedzieli, co o tem sądzić: o „wypadek“ ów postarali się wykryci defraudanci... Pod popiołami rewizora obie sprawy zgasły w niepamięci.

**Pułkownik Grimm**, były członek generalnego sztabu w Warszawie, skazany za zdradę stanu na 12 lat robót przymusowych, zaczął odbywać karę. Grimm został już przetransportowany do kopalń miedzi w Nerczyńsku w kraju zabajkalskim. Prowizorycznie pomieszczono go w więzieniu dla pospolitych przestępców. Na nogach dźwiga skazaniec ciężkie łańcuchy z żelaznemi kulami; w więzieniu miał się Grimm strasznie zmienić, włosy i brodę ma ostrzyżone; nosi szynel aresztancki, opatrzony numerem.

**O materyalnej ruinie chłopów rosyjskich** świadczyć może pomiędzy innemi sprawozdanie ziemstwa gubernialnego w Ufie o stanie ekonomicznym chłopów tamtejszych w r. b. Da się ono streścić w sposób następujący: Nieurodzaje spowodowały ogólne zubożenie włościan w całej gubernii; w porównaniu z rokiem zeszłym obszar, zajęty pod zasiewy, zmniejszył się o 7 procent, przyczem zboża, wymagające mniejszej kultury, wypierają cenniejsze. Ilość włościan, nie posiadających koni, powiększyła się o 10 tysięcy. Pomoc, którą chłopi powinni otrzymać w ziarnie (w formie pożyczki), wynosić musi dla gubernii co najmniej 2,987.000 pudów, z czego do siewu 1,909.000 pudów, a dla konsumcyi 978.000.

**Krwawa bójka studentów klerykalnych.** Pisma belgijskie donoszą, iż w Lovaninm przyszło do krwawej bójki pomiędzy studentami flamandzkiego i wallońskiego pochodzenia, uczęszczającymi do tamtejszego uniwersytetu katolickiego. Laski i kastety były w takiej robocie, że dwaj akademicy padli, zalani krwią, otrzymawszy ciężkie rany w głowę. Ofiary eksperymentalnej „miłości bliźniego“, do której się młodzież klerykalna w swej katolickiej wszechnicy w ten sposób zaprawia, zostały z placu boju przewiezione do domu.

**Ustawa przeciw pocałunkom.** W północno-amerykańskim stanie Virginia przedłożonym zostanie wkrótce projekt ustawy, zabraniającej pod karą całowania się osobom, które nie posiadają na to specyalnego zezwolenia lekarza. W motywach projektu podniesiono, że pocałunek jest jednym z najniebezpieczniejszych środków przesiedlania się zarazków do organów oddechowych. Jako kara ustanowioną ma być grzywna w wysokości 5 dolarów za każdy pocałunek.

**Zamordowanie księdza.** W gminie Ochaba na Węgrzech znaleziono na ulicy zwłoki proboszcza rumuńskiego, Mikołaja Broschana. Proboszcz został zamordowany przez młodego włościanina, Jerzego Serczana, któremu schańbił siostrę.

**Gabryelski** (Krzysztofory — Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austryi fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500, wiedeńską po 300 złr.

# Telegraf i telefon.

## Pożar w Borysławiu.

**Lwów**, 24 grudnia. Z Borysławia donoszą, że ubiegłej nocy o godz. 4 z rana wybuchł tam pożar w kotlarni jednej z kopalni nafty przy ulicy Pańskiej. — Zabudowania spłonęły doszczętnie, cisza i padający śnieg przeszkodziły rozszerzeniu się pożaru.

## NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

**Dr Zygmunt Marek**
otworzył
**kancelaryę adwokacką**
w Krakowie ul. Poselska 17. parter

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

## Taniej niż na wiosnę

podejmuję się w łagodnej porze zimowej cięcia drzew owocow. i wstępnych robót (wymiarów i rysowania planów) do założenia ogrodów

**W. Czerwiński,**
Kraków, Łazienna 5.

Poszukuje się do kupna

**MAŁY FOLWARCZEK**

blisko Krakowa, w zdrowej okolicy, obejmujący 30 do 50 morgów 599 **i budynki w dobrym stanie**

Zgłoszenia z opisem w biórze **Adwokata Frühlinga, Kraków, Grodzka 13.**

**NAJWIĘKSZY WYBÓR**

Kart illustrowanych krajowych jakoteż różnych powinszowań na imieniny, Nowy Rok itd. co dzień nowości, o 30% taniej jak wszędzie dostać można u

**Adolfa Duckera w Krakowie,**

ul. Dietlowska Nr. 69 (przystanek kolei elektr.) Sprzedaż hurtowna i częściowa. Wysyłka próbna po nadesłaniu 5 kor.

## Najstosowniejsze podarki Noworoczne i na GWIAZDKĘ!

OBRĄCZKI ŚLUBNE I PIERŚCIONKI ZARĘCZYNOWE każdej wielkości



SPRZEDAJE I WYSYŁA WYŁĄCZNIE TOWAR DOBRY I TRWAŁY.

## Najtańszy skład w Krakowie!



ZNAKOMITEJ DOBROCI

**ZEGARKI GENEWSKIE**

Zegary ścienne, pendulowe i budziki

oraz

**Biżuterye złote i srebrne**

URZĘDOWNIE STEMPLOWANE,

elegranckiej roboty poleca najtaniej

MAGAZYN ZEGARMISTRZOWSKO-JUBILERSKI p. f.



**EMIL GOLDWASSER, Kraków, ul. GRODZKA Nr. 58**

Bogato ilustrowane **polskie cenniki** wysyła na żądanie darmo.

Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.



Na składzie łyżki, łyżeczki, cukiernice, kosze i inne wyroby z **Chińskiego srebra.**

Ceny bezkonkurencyjne

**karty artystyczne**

francuskie

**duńskie i norwegskie**

Sprzedaż kart wydawnictwa „Polonia". Reprodukcye Böklina, papiery listowe, albumy najlepszej jakości

**50 kart illustrowanych 1 złr.**

przy odbiorze **100 sztuk bezpłatnie cztery platynotypie** z Sądu rozjemczego przy Morskiem Oku.

Przesyła za pobraniem

**A. Fromer, Kraków**
**Plac Franciszkański.**

**6 K.** Senzacyjna Nowość. **6 K.**

**Każdy może być fotografem.**



Z aparatu fotograficznego „Blitz" może każdy bez poprzeddnej świadomości sporządzić gotowe fotografie. Lekkie kierowanie tymże. Wielkość 7 × 7.

Cena kompletnego aparatu wraz z wszystkiemi przyborami i polskiem objaśnieniem w eleganckiej kasetce **6 kor.**

**Nowość!** V. V. V. Kamera śliczny kompletny aparat fotograficzny z 6 płytami 6 × 9 lub 12 rzniętymi. Nowy zamek błyskawiczny. — Cały z metalu. Pewna zmiana płyt. Składając się ze Stichera suchej płyty, ramki do kopiowania, kart, ciemnej kamerowej latarni, 2 szalek do kąpieli wywabiającej i utrwalającej, jednej auli, zatem podziwiający błyskawiczny aparat z kompletn. garniturem **12 Koron.** — Wielki bogato illustr. katalog fotogr. aparat. za nadesłaniem 50 hal. w markach. Wysyła za zaliczką

**M. RUNDBAKIN, Wien IX, Berggasse 3**

## „Merkury" Gazeta Losowań i Handlowa

wychodzi 2 i 16 każdego miesiąca.

TREŚĆ Nr. 24: Nadużycia. — Kartel żelazny. Bankructwa galicyjskie. — Kronika handlowa. — Przegląd giełdowy. — Odpowiedzi i t. d.

**Całoroczna prenumerata kosztuje 3 kor. 60 hal.**

półroczna 1 kor. 80 hal. Numera okazowe darmo i opłatnie.

W styczniu otrzymają wszyscy Abonenci

**bezpłatnie**

**ROCZNIK finansowy na r. 1903**

**i kalendarzyk bankowy.**

Adres administracyi: Kraków, Rynek gł. 5.

## NA GWIAZDKĘ poleca o 20% taniej:




Z powodu wielkiego zapasu pierwszorzędny i najtańszy,
W doborowy wybór zaopatrzony skład zegarków genewskich,
Wyrobów złotych i srebrnych:
6 łyżeczek srebrnych do kawy w eleganckiem etui tylko 10 złr.
Pierścionki w 6-cio i 14 karatowem złocie odznaczające się gustownem i eleganckiem wykonaniem od 2 złr.
Broszki, agrafki, kólczyki, bransoletki,
Łańcuszki długie i dewizki, kolie na szyję,
Spinki do gorsu i mankietów, papierośnice tulskie srebrne,
Wyroby srebrne, patryotyczne z Kościuszką, orzełk. i pogonią,
„Omega" Roskopf Patent, znakomite zegarki ankrowe, precezyjnie regulowane,
Wspaniałe budziki w szafkach z drzewa i niklu,
Słynnej fabryki „Junghans" wszystko po bajecznie nisk. cenach,
Wszystkie wyroby ze złota i srebra są przez c. k. urząd probierczy cechowane.

**IGNACY JUER,** Kraków, Floryańska 41. wejście tylko od frontu,

(dom ś. p. Mistrza Matejki.)

580 2 6 Zamówienia zamiejscowe natychmiast załatwia.

Firma

**L. Qweller**

w Krakowie, Rynek kleparski l. 19

poszukuje

**Agentów**

do sprzedaży maszyn rolniczych, zarazem **praktykanta** do biura.

Zgłoszenia przyjmuje od 9—12 przedpołudn.

**BEZ PROWIZYI.**

Ubezpieczenie **losów** i premiówek od wszelkich strat, i **rewidowanie** w każdem ciągnieniu. **Promesy. Przekazy** na całą zagranicę. **Inkassa** różnych **weksli. Kupno i sprzedaż** papierów wartościowych i monet.

Zlecenia zamiejscowe uskutecznia szybko i sumiennie

Dom Bankowy i Kantor
**JUDY BIRNBAUMA, Kraków, Rynek gł. 10.**
Telefon Nr. 83.

## Na zbliżające się święta

poleca

**Porter** zdrowotny niezrównany w smaku,

znakomite

**PIWO MARCOWE i EKSPORT**

**w beczkach i butelkach**

**Browar w Tenczynku,**

stacya Krzeszowice.

**Reprezentacya w Krakowie, ul. Bracka 11.**

→ Telefon 462. ←

**Aron Schwartz**

w Krakowie, ul. Krakowska 24

poleca swój skład HURTOWNY i CZĘŚCIOWY **spirytusu i śliwowicy.** Wódki, likiery i nalewki owocowe. Prawdziwy **Rum Jamaica i Cuba. Wódki** izdebnickie po cenach fabrycznych. **Altvater,** koniak węgierski i francuski firmy **Martel, śliwowica** stara w różnych rocznikach. **Wódki** zdrowotne Dra Jana Zdunia. C. k. koncesyonowana sprzedaż spirytusu (denat.) do palenia.

CENY NADER UMIARKOWANE.

## Dobra sposobność dla PP. Handlowców lub Emerytów!

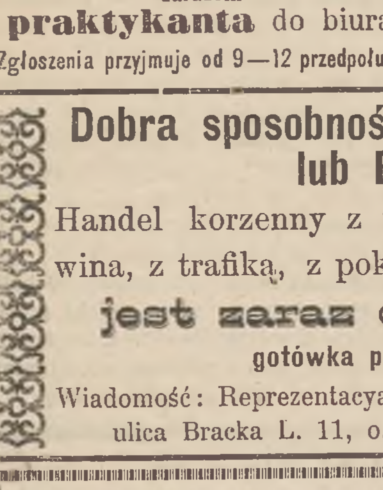
Handel korzenny z wyszynkiem wódek, piwa, wina, z trafiką, z pokojem do śniadań i bilardem

**jest zaraz do sprzedania,**

gotówka potrzebna 2000 złr.

Wiadomość: Reprezentacya piwa Tenczyńskiego w Krakowie, ulica Bracka L. 11, osobiście od godz. 8—10 rano.

## Straszna katastrofa!



Z powodu pożaru spotkała jedną z największych fabryk zagarków w Szwajcaryi i do szczętu ją zniszczyła, Wyratowano wielką ilość znakomitych i najlepszych zegarków różnego gatunku i nadesłano takowe do c. k. uprzyw. głównego zastępstwa fabryk i magazynu wyłącznie zegarków genewskich pod firmą:

**Aleksander Landau w Krakowie, ulica Stradom l. 2** do natychmiastowej sprzedaży **o 50% niżej cen fabrycznych,** n. p. **Remontoir-Roskopf** srebrny o 3 bardzo silnych kopertach rządow. stemplow. z werkiem precezyjnie wyregulowanym przedtem 13 złr. **OBECNIE** złr. **7·90.** Remontoir ankrowy kryty o 3 srebrnych kopertach 15 rub. złr. 5·90. damski rement. sreb. złr. 5·75, Roskopf nikl. złr. 3·75. budziki po złr. 1·20 i t. d. Pierścionki zaręczyn. złote 14 kar., obrączki ślubne, kulczyki, brosze, łańcuszki itd. itd. **ZA BEZCEN.**

Korzystajcie z tej niebywałej dotychczas okazyi, pospieszyć się należy póki ZAPAS STARCZY i dobrze uważać na adres i Nr. domu

**Aleksander Landau, Kraków, Stradom 2**

zegarmistrz dyplomowany i zastępca fabryk genewskich.



**EPILEPSYA,**

kto na wielką chorobę, kurcze i inne nerwowe przypadłości cierpi niech **zażąda** broszurki a otrzyma ją darmo i opłatnie **przez Aptekę pod Łabędziem w Frankfurcie a. M.**

**Z dniem 1-go Grudnia 1902 r.** został

## Krakowski Bazar Komisowy

ulica Sławkowska l. 3, Hotel Saski

zaopatrzony we wielkie zapasy towarów na sezon zimowy i poleca po bajecznie niskich cenach,

kaftaniki trykotowe od 80 centów,
skarpetki i pończochy od 20 centów,
rękawiczki od 30 centów,
kamasze, czapki męskie, kapelusze, kamizelki włóczkowe.

**Wielki skład oryginalnych rosyjskich kaloszy.**

Obuwie męskie i damskie, pantofle.
**Koszule męskie białe i kolorowe od 1 złr. 30 cent.**
**kołnierzyki poczwórne po 16 centów** oraz setki innych artykułów wszystko w doborowych gatunkach **po bajecznie niskich cenach.**

Poleca[illegible] łaskawej pamięci nasz **BAZAR.**